



Biuletyn 1/2017



MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



CENTRUM EUROPEJSKIE NATOLIN

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach zadania publicznego:
„Program pomocy wybitnie uzdolnionym uczniom” w roku 2017

Zespół redakcyjny:

Dr Karol Dziuda
Dr Michał Andrzejczak
Dr Piotr Ossowski
Artur Domżański

SPIS TREŚCI

1. Od Zespołu	2
Artykuły i prace	
2. Ewelina Kaska: Bohaterscy Harcerze Cegłowa	4
3. Dawid Gotkowicz: Pulsujące serce wojennego Sieradza	7
4. Julia Rylska: Śladami I i II wojny światowej w regionach	11
5. Wojciech Jan Duszyński: Wielki duchowny w małym miasteczku	13
6. Weronika Wardęga: AKCJA „N”	17
7. Śladami getta łódzkiego — gra miejska	20
8. Artykuł ekspercki dr Piotr Ossowski: Kulmhof am Neer	28

Od Zespołu...

uwarunkowania społeczne, polityczne oraz gospodarcze wymuszają również szeroko zakrojone zmiany w sferze edukacji. Dydaktyka sprowadzona jedynie do metod podawczych nie przynosi sukcesu, który jest priorytetowym celem kierunkowym w pracy każdego nauczyciela. Zrozumienie istoty bycia nauczycielem, jako misji i powinności względem korzystających z obowiązków szkolnego i nauki stanowi podwaliny właściwej, tj. zdrowej relacji na linii nauczyciel-uczeń, zdefiniowanej już na początku XX w. przez pioniera psychologii wychowawczej Jana Władysława Dawida w broszurze *O duszy nauczycielstwa* (Lublin 1912). Zgłębienie tego zagadnienia — w przypadku nauczyciela refleksyjnego — prowadzi na drogi poszukiwania nowych rozwiązań, które pozwolą zdobyć zainteresowanie ucznia poprzez zaproszenie go do wielkiej przygody, jakim jest odkrywanie, poznawanie i rozumienie.

Powyższe składowe stanowią istotny komponent szeroko rozumianego nauczania historii, szczególnie na poziomie szkoły. Aby przekaz dyktowany uczniom był optymalny należy skorzystać z metod, które usprawnią percepcję materiału podawanego przez nauczyciela, które wreszcie umożliwią uczniowi wejście w dialog z autorytetem wiedzy i umiejętności preceptora. Niezbędne są wreszcie środki i narzędzia, dzięki którym uczeń będzie nie tylko nauczany, ale uczący się, w pełni świadomy wartości *lifelong learning*.

Stosowanie metod aktywizujących w nauczaniu historii wydaje się nieodzowne, by uczeń nie tylko rozbudzał w sobie zainteresowanie przedmiotem, ale przede wszystkim doskonalił te umiejętności, które będą mu służyć w życiu codziennym, bez których funkcjonowanie w tak dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości politycznej, gospodarczej i społecznej zawiedzie go — już jako dorosłego obywatela — na manowce szarej codzienności.

Dzięki stosowaniu metod aktywizujących w edukacji historycznej wyraźnie rozwijają się umiejętności wyciągania trafnych wniosków, myślenia analitycznego i krytycznego, syntetyzowania, czy przede wszystkim myślenia przyczynowo-skutkowego. Nieocenioną zaletą stosowania metod aktywizujących w czasie nauczania historii jest duża trwałość zdobytej w ten sposób wiedzy. Należy podkreślić ponadto pozytywny wpływ na socjalizację wtórną w obrębie grupy oraz znaczący wpływ na rozwój emocjonalny.

W edukacji historycznej stosowanie metod aktywizujących staje się powszechnością. Wśród najbardziej popularnych metod należy wymienić — stosowaną niemal na każdej jednostce lekcyjnej — „burzę mózgów”, która pozwala ekonomicznie zarządzać czasem przy dużym zaangażowaniu grupy docelowej.

Znakomicie w edukacji historycznej sprawdza się metoda o wdzięcznej nazwie „drzewo decyzyj-

ne”. Graficzny obraz procesu podejmowanej decyzji pozwala wyraźnie zarysować możliwe skutki — zarówno te pozytywne, jak i negatywne — konkretnych wyborów.

Powszechnie stosowaną wśród edukatorów historycznych jest „dyskusja dydaktyczna” pozwalająca na zorganizowaną wymianę myśli i poglądów. Przy prowadzeniu tego typu dyskusji możliwe jest wykorzystanie „metaplanu”, który pozwoli uporządkować propozycje kierowane ze strony uczniów.

Znakomicie w kształceniu umiejętności analizy i oceny problemów sprawdza się „analiza SWOT”. Stanowi ona rozwinięcie debaty „za” i „przeciw”, która z kolei pozwala na analizowanie konkretnej sprawy na różnych płaszczyznach.

Jedną z najbardziej znanych metod aktywizujących uczniów jest „drama”. Jej zastosowanie stwarza warunki do łączenia treści przekazywanych w procesie nauczania z przeżyciami i doświadczeniem, przez co staje się ona metodą interdyscyplinarną.

Na rozwinięcie umiejętności logicznego myślenia, analizowania i selekcji informacji oraz klasyfikowania ich ze względu na wagę i użyteczności wpływa zastosowanie metody zwanej „rankin-giem diamentowym”. Połączenie jej z „burzą mózgow” wzbogaca arsenał narzędzi edukatora, dzięki którym możliwe jest rozwijanie wyobraźni historycznej.

Bezwzględnie interesującą, pobudzającą do kreatywności, ułatwiającą zapamiętywanie i kojarzenie różnych faktów, rozwijającą zdolności adaptacyjne, komunikatywne oraz wyobraźnię jest metoda „gry dydaktycznej”. Wcielenie się jej uczestnika w rolę konkretnego bohatera wywołuje zaangażowanie emocjonalne oraz zmusza do elastyczności reagowania w różnorodnych sytuacjach, w których potencjalnie może znaleźć się uczeń.

Znacznie większego zaangażowania, bo długofalowego, wymagają metody „projektu” i „portfolio”. W obu przypadkach wymagana jest systematyczność działania i wyraźna w nich samodzielność. Tak samodzielne poszukiwanie i krytyczna analiza pozyskiwanych informacji w przypadku metody „portfolio”, jak i wyraźna interdyscyplinarność „projektu” winny stanowić komponent w procesie szeroko rozumianej edukacji historycznej.

Warto jednak zaznaczyć, że stosowanie metod aktywizujących powinno odbywać się z głową. Użycie danej metody musi wynikać z uprzednio przeprowadzonej diagnozy grupy, której dedykowany jest przekaz historyczny. Brak rozpoznania uwarunkowań, które wpływają na obniżenie zdolności poznawczych ucznia sprawi, że dobór metod będzie losowy, zaś przypadkowość w tej materii w wymierny sposób zarzuca na rozumieniu przekazywanego materiału historycznego.

dr Michał Andrzejczak

PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE W KONKURSACH ŚLADAMI I I II WOJNY ŚWIATOWEJ W REGIONACH ORAZ MIEJSKA PRZESTRZEŃ – SKARBNICĄ EDUKACJI, PAMIĘCI I PRZYGODY

Ewelina Kaska

Zespół Szkolny w Cegłowie

Bohaterscy Harcerze Cegłowa

Wojna. Jedno słowo, a budzi w człowieku tyle negatywnych uczuć, tyle złych emocji. Strach, który czujemy na myśl, że coś takiego może nas spotkać. Rozpacz, która rozdziera nam serce. Złość na tych, którzy dla korzyści potrafili zdradzić swoich bliźnich, sąsiadów, krewnych lub niewinne osoby. Obawę, czy historia się nie powtórzy. Tęsknotę za tymi, których nam odebrała. Tyle istnień, które walczyły. Tyle z nich zginęło. Tyle osób zostało okaleczonych. Tyle ludzi, u których wojna pozostawiła ślady.

Polacy w trakcie II wojny światowej ponieśli ogromne ofiary. W imię czego? Po co? Dla wielu odpowiedź jest prosta. Ci, co walczyli, robili to dla Ojczyzny, którą kochali i w którą wierzyli z całego serca. Dlaczego śmierć w obronie Polski nie była

im straszna? Ponieważ tak zostali wychowani, takie mieli ideały, po prostu — bo chcieli być wolni.

Ci, co myśleli o czynnej wale w obronie Polski zaciągali się do wojska. A co mogły zrobić osoby, które nie skończyły jeszcze osiemnastu lat? Dla nich pozostało harcerstwo — wspólnota ludzi, których połączyła piękna idea. Dla harcerza najważniejsze były i nadal są takie wartości jak Ojczyzna, Nauka, Cnota oraz wierność zasadom wyznaczonym przez Prawo Harcerskie. W mojej gminie, czyli w Cegłowie, pierwsza drużyna harcerska została założona w latach 20-tych. Inicjatorem utworzenia 42. Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, która istniała przy Szkole Podstawowej w Cegłowie, był Władysław Konopski, a komendantem Hufca Mińsk Mazowiecki, do której należała drużyna — Stanisław Pułko. Opiekę

nad harcerzami sprawował 7 Pułk Ułanów Lubelskich, stacjonujący w Mińsku Mazowieckim (który wyposażył naszych harcerzy między innymi w radio i sprzęt obronny) oraz oddział drogowy PKP w Siedlcach.

Dziś w Cegłowie wciąż pamiętamy o tym, co harcerze robili we wrześniu 1939 r. Od początku wojny, w ramach służby pomocniczej związanej z obroną kraju, chłopcy organizowali patrole, gotowali kaszę, przygotowywali kanapki, zbierali owoce w sadach i rozdawali je przejeżdżającym transportom wojska, pilnowali torów, legitymowali podejrzanych, przynosili kawę i chleb z cegłowskiego sierocińca dla żołnierzy, rozwozili karty mobilizacyjne, naprawiali tory kolejowe.

A potem nadszedł TEN dzień.

Ryszard Rechnio, członek 42. Drużyny Harcerskiej w Cegłowie, a w czasie okupacji Tajnej Armii Polskiej w „Zeszytach historycznych Cegłowa i okolic” pisze: „O pobycie Niemców w Cegłowie harcerze powiadomili Wojsko Polskie, które tego dnia stacjonowało we wsi Woźbień. Po przybyciu do Cegłowa żołnierze polscy zabili kilku zaskoczonych żołnierzy niemieckich. Pozostali Niemcy wyjechali w popłochu, zabierając zabitych i zostawiając dwa pojazdy. Pojazdy te zostały zabrane i w ukryciu zachowały się do 1946 r.”

Jedna decyzja, a ile zmieniała! Nikt nie mógł przypuszczać, że cenę za swój patriotyzm przyjdzie harcerzom zapłacić tak szybko. W tym samym źródle przeczytamy: „16 września, około godz. 14:00, od strony wsi Pełczanka przyjechało kilka samochodów z wojskiem niemieckim. Pozostawili samochody przed osiedlem i maskując się, przedostali się na teren rynku...”. Mieszkańcy Cegłowa nie zdawali sobie sprawy z tego, że wypędzenie Niemców będą świętować tylko dwa dni. Żołnierze niemieccy, powiadomieni prawdopodobnie przez swoich rodaków, przyszli do domu państwa Skwiecińskich, w którym w tym czasie przebywało 6 cegłowskich harcerzy: Stanisław Skwieciński, Stanisław Padzik, Aleksander Wnuk, Zbigniew

Wierzchnicki, Zygmunt Ostrowski i Ryszard Zakrzewski. Według relacji ocalałych, budynek został otoczony przez żołnierzy i chłopcy, po trzech, zostali wyprowadzeni pod ogrodzenie budynku przy ul. Kościuszki. Tam zostali rozstrzelani salwą w karabinów maszynowych, a następnie obrzućni granatami. Wydawało się, że harcerze nie mieli żadnych szans. Nie mogli się obronić. Cudem, a może zrzędzeniem losu, dwóch z nich przeżyło. Pozostała czwórka zginęła, płacąc tym samym wysoką cenę za swoje ideały, za chęć życia w wolnej Polsce. Stanisław Skwieciński, Stanisław Padzik i Zygmunt Ostrowski zginęli na miejscu, natomiast Aleksander Wnuk zmarł kilka godzin później w szpitalu, z powodu upływu krwi.

Kiedy czyta się o tych wydarzeniach wydaje się, że ci chłopcy nie zdawali sobie sprawy z tego, co ich może spotkać. Nie spodziewając się niemieckich „gości” grali w karty, podobnie jak my podczas spotkań ze znajomymi zabijając nudę tą grą. Byli tak podobni do nas. Pamiętajmy o nich. Niech ich śmierć nie pójdzie w zapomnienie. Nie zapomnijmy, że za wolną Polskę ci chłopcy oddali życie. Pamiętajmy, kim jesteśmy. Nie pozwólmy, aby nasze poczucie bycia Polakiem poszło w niepamięć. Aby nasz patriotyzm ograniczał się tylko do słów i rysunków patriotycznych na bluzach. Żyjemy coraz szybciej, coraz częściej zapominamy, co tak naprawdę jest ważne. Że jesteśmy wolni. Czy my, tak jak mieszkańcy Cegłowa w 1939 r., mielibyśmy w sobie odwagę, by pomóc dwóm chłopcom, którzy doczołgali się do pobliskich domów, szukając ocalenia i pomóc im dostać się do szpitala w Mieni na czas? Przeżyli... A to wszystko dzięki pomocy mieszkańców Cegłowa. Dziękujemy tym, którzy im pomogli. Dziękujemy tym, którzy zginęli za nasze lepsze życie w wolnej Polsce.

Cegłów kryje do dziś tajemnice bohaterów i konfidentów wojny, ale pamięć i szacunek należy się tylko jednemu. To naszym bohaterom oddajemy cześć. Pamiętamy o zapaleniu znicza na grobie zamordowanych harcerzy, odnowionym dzięki

staraniom nauczycieli, uczniów i rodziców. Szkoła dla uczczenia pamięci poległych od 2009 roku nosi imię Bohaterskich Harcerzy Cegłowa.

Kolejne pokolenia rosną, dojrzewają i uczą się nie zapominając, jak ważną rolę odegrali kiedyś ci młodzi mężczyźni. Aby zrozumieć w łatwy i dostępny sposób to, co się wydarzyło w tak odległym czasie, Gminna Biblioteka Publiczna w Cegłowie zrealizowała film fabularny oparty na faktach

z 1939 r. pod tytułem „Harcerze z Cegłowa”. Zachwycona takim przekazem stwierdzam, że każdy powinien zapoznać się z tą historią. Powinniśmy od małych pokoleń wpajać młodym ludziom, czym jest wojna, ile daje zła, ile osób zginęło, aby inni byli wolni. Ci, którzy oddali życie, pozostaną w naszej pamięci na zawsze. Bardzo dziękuję, że żyje w wolnym kraju — Polsce. Obiecuję, że Jej los nigdy nie stanie mi się obojętnym.

BIBLIOGRAFIA

- Jadwiga Kalisz „Zeszyty historyczne Cegłowa i okolic” - Kwartalnik Mieszkańców Gminy Cegłów i Ich Przyjaciół, volumin II, część 1, Cegłów 1999
- Zygmunt Tomasz Gajowniczek, „Na tropach tajemnic historii Cegłowa i okolic”, Zarząd Gminy w Cegłowie, Cegłów 1999
- Księga miejsc pamięci narodowej powiatu mińskiego, praca zbiorowa pod red. Leszka Celeja, Muzeum Ziemi Mińskiej, Mińsk Mazowiecki 2009
- „Harcerze z Cegłowa” - film, Gminna Biblioteka Publiczna w Cegłowie, Cegłów 2010.
- „Szkołęś”, Zespół Szkolny w Cegłowie, Cegłów 2015 (specjalne wydanie gazetki szkolnej)

KOMENTARZ EKSPERCKI

Artykuł ogniskuje się na jednym z epizodów polskiej wojny obronnej 1939 r. (rozstrzelanie grupy harcerzy przez wojska niemieckie), bardzo istotnym z punktu widzenia lokalnej tożsamości historycznej mieszkańców Cegłowa i z pewnością wartego rozpropagowania. Zaangażowanie uczuciowe autorki, wyraźnie widoczne na kartach artykułu, wydaje się podkreślać wagę nauki, jaką współczesna młodzież może wynieść z zaznajamiania się z historią własnego regionu. Tekst wydaje się namacalnym dowodem tego, jak silny rezonans może wśród młodzieży popularyzacja historii Polski, ukazywana czy to przez pryzmat re-

gionalny, czy generacyjny. Możliwość zestawienia własnej sytuacji życiowej, problemów i podejmowanych wyborów z warunkami, w jakich przyszło funkcjonować rówieśnikom przed laty kilkudziesięciu, pozwala zarówno spojrzeć na teraźniejszość w sposób mniej roszczeniowy, jak i nieuchronnie prowadzi do refleksji nad ogromnym długiem wdzięczności, jaki młodsze pokolenia Polaków mają wobec swoich poprzedników. Pateetyczne, ale niewątpliwie szczere tony, w jakie w swym tekście uderza autorka dobitnie wskazują, na pozytywny wpływ, jaki refleksja nad przeszłością może mieć na młodzież w wieku szkolnym.

dr Karol Dziuda

Dawid Gotkowicz

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Sieradzu

Pulsujące serce wojennego Sieradza

Niezwykła jest historia wybrania przez siostry Urszulanki Sieradza, jako miejsca swojego stacjonowania. Wszystko zaczęło się wiosną 1921 r., kiedy to Matka Urszula Ledóchowska została zaproszona do powiatu sieradzkiego, z prośbą o wygłoszenie odczytu o Zgromadzeniu Sióstr Urszulanek. Po odczycie została poproszona o to, aby objąć poddominikański klasztor w Sieradzu, który stał pusty i po zawieruchach rozbiorowych był on w opłakanym stanie: „Dachy zniszczone, belki i całe części sufitów pozawalane, a co najważniejsze — całe części murów od góry są w zaciekach, gzymsy odlatują, szkarpy się rysują i częściowo są zupełnie zniszczone”. Mimo to zgodziła się.

W krótkim czasie rozpoczęły się prace remontowe. Dzieło, którego nie chcieli podjąć się mężczyźni, które przerastało możliwości władz państwowych, podjęły kruche kobiety, zakonnice w szarych roboczych fartuchach: „Klasztor tyle lat i wieków z trudem wznoszony przez dominikanów, słabe ręce niewieście zdołały podźwignąć w trzy lata zaledwie”.

W roku 1923 było w Sieradzu tylko 9 sióstr, a w 1939 ich liczba wzrosła do 113. Urszulanki kończyły remonty, prowadziły szkołę, uprawiały ziemię, zajmowały się tkactwem i hafciarstwem, pszczelarstwem, katechizacją we wszystkich lokalnych szkołach, prowadziły ochronkę dla dzieci, bibliotekę, świetlicę. Kuchnia klasztorna codziennie wydawała posiłki dla ubogich i bezrobotnych. Klasztor coraz mocniej wrastał w sieradzkie środowisko, stając się ostoją i przystanią dla wszystkich, którzy szukali pomocy. Pojawiali się także darczyńcy, którzy przekazywali klasztorowi ziemię, pieniądze i nieruchomości. Znaczenie Urszulanek w mieście było coraz większe.

W kronice klasztornej z 1939 r., zwracają uwagę dwa zapisy. Pierwszy dowodzący, że siostry sieradzkie uczęszczały na kursy przeciwgazowe i ratowniczo-sanitarne, drugi, że przyklasztorna „szkoła bardzo liczebnie się powiększyła z powodu przybycia wojska do Sieradza”.

Nadchodziła wojna. Spokojne, uporządkowane życie sióstr Urszulanek 1 września 1939 r. legło w gruzach. Poranne medytacje zakłóciło wycie syren, które mieszkańcom Sieradza obwieściły naboł. W godzinach popołudniowych pierwsze bomby spadły na Sieradz w okolicach dworca kolejowego. Wieczorem w klasztorze znalazło schronienie dwoje żydowskich dzieci z Wielunia.

Warunki stworzone przez wojenną rzeczywistość narzuciły siostrą obowiązki i prace nieprzewidziane zakonnym regulaminem. Wykonywały je rzetelnie służąc cierpiącym ludziom oraz walcząc o utrzymanie w Sieradzu swojego domu zakonnego.

Siostry, spodziewając się walk obronnych niedaleko klasztoru, postanowiły na jakiś czas ewakuować się do Łodzi. Kiedy jednak 8 września wkroczyły do Łodzi oddziały Wehrmacht, wróciły z powrotem do Sieradza. Niestety dom zakonny był już zajęty przez Niemców. W klasztorze i kościele poddominikańskim zorganizowany był szpital polowy. Żołnierzy okupanta leczono w budynku urszulańskiej szkoły powszechnej, gdzie mieściła się także sala operacyjna. W pomieszczeniach klauzurowych zamieszkali niemieccy lekarze i personel medyczny. W kościele położono niemieckich oficerów, natomiast polscy żołnierze leżeli na betonowej posadzce klasztornej krużganku i w przyległych salach. W pomieszczeniach była ciasnota. Wypełniał je zaduch i odór z ropiejących ran.

Od chwili powrotu do Sieradza Urszulanki szukały sposobu uzyskania wstępu na teren klasztoru. Kiedy tam się pojawiły usłyszały: "Wejść, a tym bardziej mieszkać, tu nie wolno, natomiast chętnie przyjmujemy was do pracy". Początkowo pięciu, a potem piętnastu zakonnicom pozwolono zajmować się tylko rannymi polskimi żołnierzami, następnie także żołnierzami niemieckimi. Doceniając przydatność sióstr, naczelný lekarz niemiecki wyraził zgodę by zamieszkały w klasztornej tkalni. Troska Urszulanek o żołnierzy przekształciła niemiecki lazaret w szpital zakonny.

16 września chorzy Niemcy zostali przetransportowani do szpitali we Wrocławiu i Łodzi. Pod opieką sióstr pozostało początkowo 180 polskich żołnierzy, lecz pod koniec września było ich już 260 (przywiezieni zostali z pól bitewnych na Bzurę i w okolicy Warszawy). Dzięki pomocy ofiarnych sieradzan wyposażono chorych w bieliznę osobistą, odzież i pościel. Z gospodarstwa zakonnego w Monicach siostry przywoziły słomę, potrzebną do sienników oraz żywność. W tych ciężkich tygodniach nieoceniona stała się spiżarnia zakonnice, dzięki której żołnierze nie głodowali. Pomimo starań i troskliwej opieki nie zdołano uratować życia wielu ciężko rannych. Wszyscy zmarli spoczęli na sieradzkim cmentarzu.

Żołnierze, którzy wyzdrowieli lub ich rany uległy zaleczeniu, byli natychmiast przewożeni najpierw do sieradzkiego więzienia, potem zaś do różnych obozów, np. w Ostrzeszowie. Zakonnice używały różnych sposobów, żeby do tego nie dopuścić. W zapiskach jednej z nich, siostry Jaskulanki, odnaleźć można taki wpis: „Gdy na drzwiach jednego z pokoi umieszczono napis «TBC» (tuberculosis — gruźlica), to nawet najgorliwsi żołnierze pełniący straż omijali tę skalę chorych z daleka”. Siostry pisały też podania po niemiecku do gmin, z których pochodzili ranni żołnierze, aby te poświadczyły, że są oni potrzebni do pracy w swoich gospodarstwach rolnych. W ten sposób zakonnice

ocaliły sporą grupę polskich jeńców przed wywózką.

19 lutego 1940 r. rozpoczęła się ewakuacja szpitala klasztornego, prowadząca do transportu jeńców do obozów w głębi Rzeszy. Wcześniej siostry przygotowały dla nich odzież, koce, paczki żywnościowe oraz kubki, miski, sztućce. Ten wyjazd polskich żołnierzy do niemieckiej niewoli uczciła wierszem *Dziewiętnasty lutego jedna z sieradzkich Urszulanek* — siostra Magdalena Hekker:

„Na placu przed klasztorem w zimny ranek biały

Dwuszeregiem stanęli, poprzez śniegu zwały
Brnąc po same kolana — jedni w płaszcz odziani,

Drudzy tylko w mundurach — Żołnierze Nieznani [...]"

Sieradzkie siostry Urszulanki prześladowała nieustannie myśl, że przyjdzie chwila kiedy zostaną wywiezione w głąb III Rzeszy, wysiedlone do Generalnej Guberni lub wywiezione do jednego z obozów niemieckich. Dlatego zakonnice nie zrażały się ciężką pracą i związanymi z tym przykrościami. Ta ciężka praca miała jeszcze jeden wymiar — ewangelizacyjny: „Ludziom podobało się bardzo to, że siostry zachowują milczenie przy pracy, że często wspólnie się modlą i że mimo zmęczenia zachowują stałą pogodę ducha. Bez słów apostołowały swoją postawą”.

W kwietniu 1940 r. Niemcy utworzyli w klasztorze pralnię. Zmuszono siostry do prania bielizny używanej w lazarecie mieszczącym się w byłych koszarach. Co tydzień przywożono stosy bielizny i odzieży, którą siostry ręcznie prały, maglowały i prasowały. Nagrodą za ciężką pracę stała się możliwość przebywania w klasztornych murach.

Po odebraniu siostronom gospodarstwa w Monicach, przekształconego na obóz więzienny, sytuacja aprowizacyjna bardzo się skomplikowała. Dom zakonny został pozbawiony podstawy materialnej: pól i inwentarza. Zakonnice najmowały się

więc do pracy na obcych polach: kopały ziemniaki, sprzątały buraki, żęły zboże w Kościerzynie, Tubądzinie i Inczewie oraz majątkach zagarniętych przez Niemców. Praca ta chroniła je przed wysiedleniem. Urszulanki łączyły prace z modlitwą. Apostołowały wśród przymusowych robotników.

Klasztor sieradzki w czasie wojny stał się też schronieniem dla siostr z innych domów zagrożonych deportacją do Niemiec. Znalazły w nim chwilową przystań zakonnice z Sokolnik, Lipnicy Poznańskiej i Łęczycy.

Urszulanki przez cały czas swej okupacyjnej działalności wspomagały żołnierzy, byłych pacjentów klasztornej szpitala, osoby zesłane na przymusowe roboty do Niemiec, wywiezione do Generalnego Gubernatorstwa i pozostawione tam bez środków do życia. „O rozmiarach pomocy może świadczyć fakt, że w marcu 1942 r. wysłały 200, a w grudniu [1942 r.] — 360 paczek do obozów i przymusowych miejsc pracy. Prowadziły też dożywianie mieszkańców Sieradza. Codziennie karmiono ok. 40, a w kolejnych latach okupacji — 50 osób”.

Siostry, które nie mogły ciężko pracować w szpitalu lub w polu, przędły i tkwały zmagazynowaną przed wojną wełnę. Na drutach robiły swetry, bluzki, szale, czapki, które bardzo często rozdawały najbardziej potrzebującym. Odwiedzały ludzi samotnych, chorych, pozbawionych opieki, zapomnianych. Przynosiły im skromne dary materialne, dużo życzliwości i serca. Zarażały nadzieją i optymizmem. Były prawdziwymi apostołkami wiary w Chrystusa i wolną Polskę.

Od początku 1940 r. rosła liczba przetrzymywanych w sieradzkim więzieniu. W latach okupacji przez jego mury przeszło około 18 tys. więźniów. I tu siostry spieszyły z pomocą. Starły się dostarczać żywność. Kilkunastu więźniów, dzięki inicjatywie zakonnice, zatrudniono w przyklasztornym ogrodzie. Do koszy z wypraną bielizną i odzieżą wkładały chleb, suchary, cebulę, jajka i oczywiście leki.

Zmotywowane chrześcijańskim obowiązkiem sieradzkie Urszulanki z własnej inicjatywy wykonywały też pracę grabarskie. Kopały groby, przewoziły ciała zmarłych i grzebały je na parafialnym cmentarzu. Czynności pogrzebowe wiązały się z wstrząsającymi przeżyciami. Wspomina siostra Daniela Szmaja, która ubierała zmarłych, wspominała: „Niektórzy byli tak pobici, że ich plecy były zupełnie czarne, jak smoła, albo całe w sinych pręgach, pamiętam pokrwawione, poranione głowy. Było to wstrząsające, byłam bliska omdlenia, płakałam czasem w głos. [...] czasem ubranie było skorupą zaschłej krwi, moczu i kału [...]”. Siostry prowadziły też rejestracje zmarłych i starały się zawiadamiać rodziny o śmierci bliskich.

Część zakonnice pracowała w czasie okupacji w placówkach służby zdrowia, m.in. w szpitalu zakaźnym w Zduńskiej Woli. Pełniły tam funkcję pielęgniarek i kucharek. Zakonnice często spotykały się ze złym traktowaniem i upokorzeniem. „Pewnego dnia Niemka Angela, zarządzająca kuchnią, pobiła siostrę Petronelę za dolanie mleka do kaszki dla polskich dzieci”.

Siostry z odwagą spełniały swoje posłannictwo: „S. Daniela Szmaja, opiekująca się chorymi na tyfus, korzystając z nieuwagi strażników, nocą ściągnęła z platformy samochodowej nieco produktów, które Niemcy wywozili. Innym razem wywiozła z magazynu worki z mąką, kaszą i grochem. Tymi produktami karmiła chorych. Ona to, w czasie nalotu sowieckiego na Sieradz, pobiegła do gorzelnicy i przyniosła dr. Felchnerowi wiadro spirytusu koniecznego do dezynfekowania ran i opatrunków. W szarym habicie biło gorące i odważne serce”.

W czasie wojny sieradzkie siostry prowadziły akcję „Kruźganek”. Polegała ona na udzielaniu pomocy Polakom, często bezradnym w konfrontacji z wrogo usposobioną administracją niemiecką — adresowaniu paczek, wypełnianiu różnych formularzy i kwestionariuszy narzuconych przez biurokrację okupanta, pisaniu listów do osób os-

dzonych w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Niektóre siostry należały też do konspiracji działając w strukturach Armii Krajowej. Urszulanki szyły torby sanitarne, płachty do podejmowania zrzutów lotniczych, opaski i flagi do łączności. Przygotowywały również zabezpieczenie sanitarne do przyszłej akcji „Burza”.

Mimo prześladowań życie religijne w Sieradzu nie umarło. Podtrzymywał je klasztor urszulański, który po zamknięciu kościoła farnego, stał się świątynią parafialną. „Ktoś po latach napisał, że w czasie okupacji — czasie pogardy i nienawiści

— w klasztorze sióstr Urszulanek, biło prawdziwe serce Sieradza”.

Wśród sieradzkich bohaterek czasów okupacji była m. in. siostra Paulina Jaskulanka. To jej kronika okupacyjna stała się dla mnie inspiracją do opisanania wręcz heroicznej roli, jaką odegrały sieradzkie Urszulanki w czasie wojny. Siostra Jaskulanka za swoją bohaterską postawę w czasie okupacji (ratowanie jeńców, Żydów, udział w tajnym nauczaniu oraz tajnych strukturach AK) otrzymała po wojnie Medal Wojska i Krzyż Armii Krajowej od rządu polskiego na uchodźstwie.

BIBLIOGRAFIA

- Jaskulanka P. A., Kronika okupacyjna Klasztoru Sióstr Urszulanek w Sieradzu, Święty Paweł, Częstochowa 2017.
- Milczarek J., Eksterminacja ludności polskiej i ruch oporu w Sieradzu w okresie okupacji hitlerowskiej, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz 1988.
- Szubzda J., Urszulanki sieradzkie w czasie II wojny światowej, „Na sieradzkich szlakach” 2010, nr 3/99.
- Śmiałowski J., Szkice z dziejów Sieradzkiego, PWN, Łódź 1977.
- Rogowski T., Amazonki Boga, Sieradzkie Centrum Kultury, Sieradz 2010.

KOMENTARZ EKSPERCKI

W pracy Dawida Gotkowicza została zawarta historia domu żeńskiego zakonu urszulanek w Sieradzu, założonego przez Urszulę Ledóchowską, świętą Kościoła rzymsko-katolickiego. W podminikańskich zabudowaniach klasztornych, twórczyni Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego stworzyła miejsce, które w okresie II wojny światowej dawało nadzieję mieszkańcom nadwarciańskiego miasta. Autorowi udało się w sposób klarowny przedstawić koleje losu sieradzkich urszulanek. Wykorzystano dobrze dobraną literaturę przedmiotu. Kultura wypowiedzi, kompozycja tekstu, jak sposób prezentacji treści w połączeniu z trafnym — z punktu widzenia priorytetów tematycznych konkursu — doбором tematu pracy składa się na udaną całość. Można było opis rozszerzyć o dzieje Sieradza

w okresie II wojny światowej, ale już sama historia urszulanek pokazała, z jakimi trudnościami musieli borykać się polscy i żydowscy mieszkańcy. W narrację zostały wplecione wątki dotyczące kampanii wrześniowej, brutalnej działalności niemieckiego aparatu represji oraz aktywności Armii Krajowej na tym, wcielonym do Trzeciej Rzeszy i administracyjnie przynależnym do Kraju Warty terenie, zarządzanym przez Arthura Greisera. Na uwagę zwraca fakt prześladowań wymierzonych w Polaków, takich jak ograniczenie możliwości korzystania z posługi duszpasterskiej do tylko jednego kościoła. Można więc domniemywać, że pozostałe, będąc niedostępne dla wiernych, były wykorzystywane w innych celach bądź pozostawione same sobie. Dla porównania w samej Łodzi (również wcielonej do III Rzeszy) do dyspozycji katoli-

ków pozostały trzy kościoły. W zamkniętych świątyniach urządzono na przykład magazyny.

W pracy D. Gotkowicza można odnaleźć również cytaty, które idealnie wpasowały się w narrację artykułu. Nie powinno więc dziwić, że historia

sieradzkich urszulanek warta jest popularyzacji, w tym siostry Pauliny Jaskułanki, która doczekała się nawet stosownego odznaczenia za swoją bohaterką postawę.

dr Piotr Ossowski

Julia Rylska

Szkoła Podstawowa nr 11 im. Bohaterów Warszawy
z oddziałami gimnazjalnymi w Kielcach

Śladami I i II wojny światowej w regionach

Spokojnym tempem szedł korytarzem w stron archiwum. Z każdym krokiem miał coraz mniej czasu. Chciał biec, jednak musiał zachowywać pozory spokoju. Nie mógł narażać się na zdekonspirowanie. Mimo że wszyscy mówili mu, by ewakuował się, jechał z nimi, on nie mógł zostawić mieszkańców w takim momencie. W końcu był ich prezydentem. Chciał zrobić, co tylko mógł dla swojego miasta, dla Kielc. Uczynił już naprawdę wiele, jednak nadal nie by tym w pełni usatysfakcjonowany. Została jeszcze tylko jedna rzecz, którą w tej sytuacji mógł zrobić. Musiał to zrobić... i to przed nazistami. To była jedyna szansa dla tych ludzi. Nie zważając na drżenie rąk, przyspieszone bicie serca i możliwe konsekwencje wszedł do pomieszczenia, gdzie czekało już paru zaufanych ludzi. Przed chwilą wydał rozkaz spalania wszystkich akt ludności żydowskiej.

Zdążyli, udało im się.

Wielu Żydów przeżyło dzięki niemu. Nie uciekł, kiedy tylko pojawiły się problemy, ale walczył, jak tylko mógł. Dlaczego więc wielu ludzi nie wie, nie pamięta o tych, tak ważnych przecież wydarzeniach?

Z drugiej strony, czy na pewno?

Badania zdają się temu jednak zaprzeczać: „Trzy czwarte Polaków twierdzi, że interesuje się wiedzą o przeszłości co najmniej w stopniu śred-

nim. Co czwarty badany (25%) ocenia swoje zainteresowanie jako bardzo duże lub duże. Przekonanie, że wiedza na temat przeszłości jest potrzebna współczesnemu człowiekowi, jest jeszcze bardziej powszechne (87%). Co dziewiąta osoba uważa wiedzę historyczną za niezbyt przydatną lub całkowicie zbędną (11%)”. Tak wyglądają statystyki świadomości historii naszego kraju według badań CBOS przeprowadzonych w 2016 roku. Te pocieszające dane potwierdzają fakt, że jako naród jesteśmy zaznajomieni z naszym dziedzictwem historycznym i potrafimy je docenić. Jeśli by zaufały tym statystykom, pozostaje nam jeszcze jedno pytanie:

Czy to samo odnosi się do historii lokalnej, historii naszych małych ojczyzn?

Jak często się okazuje, lokalne dzieje są często zapomniane i niedoceniane. W tym te naprawdę ważne i godne pamiętania. Doskonale to widzę w moim bliskim otoczeniu, a nawet na własnym przykładzie. Niedawno uświadomiłam sobie, że tak naprawdę prawie nic nie wiem o przeszłości mojego miasta, a przecież żyję w nim już dobre pięćnaście lat. Jako przykład mogę podać postać Stefana Artwińskiego. Jest to postać zasłużona w historii mojego regionu, a jednak prawdopodobnie wiedziałabym o nim bardzo niewiele, gdyby nie fakt, że chodziłam do szkoły podstawowej, której był on

patronem. Uważam jednak, że warto zaznajomić się z jego postacią.

Kim więc był Stefan Artwiński?

Zacznijmy od początku. „Stefan Artwiński (ur. 11 sierpnia 1863 r. w Igołomii, zm. 1939 r. w Kielcach) — polski farmaceuta, legionista (ps. „Stary”, „Dębno”), prezydent Kielc w latach 1934–1939”. Tyle możemy przeczytać na Wikipedii. Nie przedstawia to jednak dostatecznie naszej (cytuując dra Jana Główkę) „barwnej postaci Kielc dwudziestolecia międzywojennego”. Zdecydowanie lepiej zrobią to jego czyny. Brał on aktywny udział w rewolucji 1905 r., która objęła również Kielce. 29 września 1934 r. został wybrany na stanowisko prezydenta Kielc. Jako prezydent działał na rzecz najbardziej potrzebujących, bezrobotnych oraz popierał rozwój szkolnictwa. W kwietniu 1935 r. z jego inicjatywy otwarto schronisko dla umysłowo chorych. Za jego kadencji powstały szkoły przy ulicach Piramowicza, Chęcińskiej, Warszawskiej i na Baranówku oraz uruchomiono w dzielnicy Pakosz jedną z najnowocześniejszych w Polsce oczyszczalni ścieków, a także rozbudowywano również sieć wodno-kanalizacyjną. Zlecił również odbudowę II piętra szpitala wojewódzkiego i uzyskał zgodę na budowę w Kielcach fabryki świec lotniczych. Po wybuchu II wojny wiatowej pozostał w Kielcach, mówiąc: „Mogłem wyjechać z Kielc, ale masakrują nas czołgami, żołnierze giną, ludność ginie, nie będę dezertorem, będę na posterunku”. Cały czas pomagał ludności na wszelkie znane sobie sposoby, a co najważniejsze był również odpowiedzialny za spalenie akt żydowskiej cześci ludności miasta, co utrudniało, a często nawet uniemożliwiało hitlerowcom ich identyfikowanie. To całkiem dużo, jak

na jedną osobę. Co najlepsze, nie jest to wszystko, co można o S. Artwińskim powiedzieć. Jego siedemdziesięciosześcioletnie życie, zakończone brutalną śmiercią z rąk gestapo, jest doskonałym przykładem walki polskiego narodu przeciw niemieckiej okupacji. S. Artwiński prezentował sobą wartości godne na ładowania.

Jak to wszystko wpływa na nasze życie? Co to oznacza dla każdego z nas osobno oraz mieszkańców województwa świętokrzyskiego w ogóle?

Po pierwsze, miasto bez niego wyglądałoby zupełnie inaczej. Przez swoje działania znacznie poprawił S. Artwiński standard życia ówczesnych mieszkańców Kielc. Przykładowo, dzięki niemu wykształcenie otrzymała naprawdę spora część ludności. Najważniejszym jest chyba jednak, że bez niego niektórzy z kielczan, ale i nie tylko, nawet niektórzy z nas, osób czytających ten artykuł, mogliby się nigdy nie urodzić. Możliwe jest, że właśnie my jesteśmy potomkami ludzi, których ocalił Stefan Artwiński. Dlatego też po zakończeniu wojny pragnięto uczcić pamięć o naszym byłym prezydencie, którego porównywano do Stefana Staryńskiego — bohaterskiego prezydenta Warszawy. Początkowo 2 lutego 1979 r. jednej z kieleckich ulic nadano jego imię. Następnie przez długie lata M. Borchólski oraz T. i Z. Sabatowie walczyli o godny pochówek naszego bohatera regionalnego. Dopiero w grudniu 1984 r. Miejski Zarząd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego w Kielcach podjął uchwałę o przeniesieniu prochów prezydenta na Cmentarz Partyzancki, na którym leży po dziś dzień.

BIBLIOGRAFIA

- pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Artwiński
- nck.pl/obserwatorium-kultury/317815-2016-swiadomosc-histeryczna-polakow/
- www.ompio.pl/pl-PL/postacie/59-stefan-artwinski-prezydent-kielc
- „Stefan Artwiński: biografia” Paweł Wolańczyk
- ompio.pl/pl-PL/component/efemerides?event=892

— sp5.kielce.eu/zawartosc/o-patronie

— CBOS - wiadomo historyczna Polaków - Komunikat z Bada nr 68/2016

KOMENTARZ EKSPERCKI

Aktywność polityczna i społeczna Stefana Artwińskiego wpisuje się w ten katalog postaw, które należy jednoznacznie sklasyfikować jako pozytywne. Podejmowane przez S. Artwińskiego decyzje w decydującej mierze były determinowane przesłankami natury moralnej, co potwierdza przyjęte przez niego stanowisko w chwili najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę we wrześniu 1939 r., będące wyrazem poczucia pełnej odpowiedzialności za los mieszkańców Kielc, których był prezydentem.

Próbie przybliżenia postaci S. Artwińskiego podjęła się Julia Ryłska – uczennica Szkoły Podstawowej nr 11 im. Bohaterów Warszawy w Kielcach. Praca Julii znakomicie wpisała się w zakres tematyczny Konkursu. Wybór postaci Stefana Artwińskiego, polityka, którego postawę należy i warto propagować nie tylko na poziomie regionalnym i krajowym, ale również europejskim świadczy o dobrym rozeznaniu Autorki w zawiłościach rodzimej historii.

Przedstawione w artykule losy tej barwnej i zasłużonej dla regionu osoby stanowią tak naprawdę jedynie komponent rozważań Autorki nad pro-

blematyką upowszechnienia wiedzy na temat historii regionalnej w ogóle. W tej dojrzałej refleksji, opartej na — w miarę aktualnych danych Centrum Badania Opinii Społecznej w obszarze wiedzy i świadomości historycznej Polaków — pojawia się element samodzielnego wnioskowania, co na tym poziomie edukacji należy poczytywać za walor pracy.

W artykule zadbano o klarowność przekazu oraz wartką narrację, które pozwalają czytelnikowi z zainteresowaniem i zarazem łatwością podążać za myślą Autorki.

Interesującą zdaje się być konstrukcja pracy, w której Autorka w pierwszej kolejności zdobywa zainteresowanie czytelnika tajemniczym wstępem, następnie przechodzi do statystyk, które — zresztą słusznie — ukazują w zasadzie wykoszlawiony obraz świadomości historycznej Polaków.

W tym dopiero momencie wkracza na scenę bohater artykułu, S. Artwiński, którego losy pełnią tak naprawdę funkcję kluczowego argumentu w mini debacie, której teza brzmi — warto poznać historię regionalną. Tę debatę w roli propozycji wygrała Autorka artykułu.

dr Michał Andrzejczak

Wojciech Jan Duszyński

Szkoła Podstawowa Nr 3 im. Adama Mickiewicza
z oddziałami gimnazjalnymi w Słupcy

Wielki duchowny w małym miasteczku

Zbliżają się kolejne obchody Święta Niepodległości, w związku z tym wyczuwa się w szkole i mieście atmosferę pobudzającą do refleksji o przeszłości. Znowu trwają próby poloneza, w wielu miejscach naszego miasta zawisły flagi, pomniki

odzyskały blask, zapowiedziano uroczystą mszę za ojczyznę w słupeckiej farze. Kiedy wracam ze szkoły w ponure listopadowe popołudnie, obserwuję te zmiany i stwierdzam, że wcale nie jest tu tak źle. Może nie mieszkam w wielkiej metropolii,

ale za to czuję się bezpiecznie w tym małym, spokojnym miasteczku, skąd wcale nie jest daleko do wielkiego świata. Ale wiem, że nie zawsze tak wyglądała Słupca, szczególnie teraz, w przeddzień listopadowego święta, szukam śladów tych, którzy na dzisiejszy obraz mojego miasta mieli największy wpływ.

Jedną z takich postaci był niewątpliwie ksiądz Franciszek Szczygłowski, który urodził się w roku 1876 w Noworadomsku (dzisiaj ta miejscowość nazywa się: Radomsko) w rodzinie mieszczańskiej. W tamtych czasach niewiele pewnie było dróg, które mógł wybrać ambitny młody człowiek, który chciał służyć innym. Pewnie więc powołanie wydawało się być najbardziej trafną ścieżką życia i taką wybrał Franciszek. W 1895 r. wstąpił więc do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, a w dniu 10 maja 1900 r. przyjął święcenie kapłańskie z rąk ks. bp. Kossowskiego. Po kilkuletniej służbie w różnych parafiach 12 marca 1920 r. trafił wreszcie do naszego miasta i został mianowany przez ks. bpa Stanisława Zdzitowieckiego proboszczem i dziekanem w Słupcy.

Mieszkańcy mojego miasta w czasach międzywojennych nie żyli w takim dobrobycie, jak obecnie, co widać na pocztówkach i zdjęciach z tamtych czasów. Brakowało wszystkiego, a sama Słupca po wielu latach zaborów rosyjskich przedstawiała się raczej nędznie w porównaniu np. do Wrześni. To właśnie z taką sytuacją spotkał się młody proboszcz i postanowił z nią walczyć, a pracy miał dużo, bowiem swoje obowiązki sprawował w bardzo rozległej parafii, obejmującej m.in. okoliczne wsie, np. Gólkowo, Józefowo, Piotrowice, Kotunię. Łącznie proboszcz opiekował się około 19 tys. wiernych. Zaczął zmieniać otoczenie małymi krokami, zjednując do siebie ludzi, gdyż wielu parafianom pomagał bezinteresownie: rozdawał owoce, ziemniaki i inne produkty z proboszczowskiego gospodarstwa, lekarstwa, kupował dla nich książki.

Ważnym zadaniem w początkach jego pracy w nowej parafii było zabezpieczenie przed dewastacją i remont pocysterskich zabudowań w Łądzie. Zadanie to początkowo powierzono ojcom Oliwetanom, którzy mieli założyć tam szkołę rolniczą, ale zamiary te nie powiodły się. Wówczas ksiądz Franciszek, uznał, że należy sprowadzić do Łądu księży bardziej zaradnych i dlatego udał się do biskupa z projektem przekazania tego zadania i budynków z klasztorem i kościołem ojcom salezjanom. Nastąpiło to w 1921 r.

Ksiądz Franciszek nigdy nie ograniczał swojej pracy tylko do życia Kościoła, ale także bezpośrednio zajmował się problemami zwykłych obywateli. Ponieważ w tamtych latach do Słupcy przybywali emigranci z terenów wschodnich, między innymi z okolic Wilna, proboszcz wraz z panami Trębaczewiczami zorganizował komitet pomocy przybyszom. Akcja, która trwała prawie dwa lata, pomogła wielu ludziom otrzymać wyżywienie i dach nad głową.

Kolejne ważne osiągnięcie proboszcza Szczygłowskiego wiązało się ze szkołą przy której stoi do dziś jego pomnik. Ówczesna Słupca już od czasów zaborów borykała się z problemem szkolnictwa, a największy z nich stanowiły problemy lokalowe. Po zakończeniu I wojny światowej miejscowe dzieci uczyły się w dawnej szkole przy ulicy Warszawskiej nr 12 i w budynku dawnej elektrowni miejskiej, gdzie dla potrzeb szkoły wydzielono 3 sale. Proboszcz parafii wiedział, że wykształcone społeczeństwo jest przyszłością regionu, dlatego bardzo aktywnie zaangażował się w zbiórkę funduszy na wybudowanie nowego budynku, który pomieści wszystkich uczniów razem.

W krótkim czasie powstał Komitet Budowy Gmachu Szkolnego, a mury stanęły już po roku od rozpoczęcia prac. Warto podkreślić, że proboszcz bardzo emocjonalnie podchodził do tego przedsięwzięcia. W wielu publikacjach znajdują się informacje, że podczas kazań ksiądz proboszcz wygłaszał okolicznościowe przemowy apelując do spo-

łeczeństwa o pomoc materialną. W pamięci mieszkańców pozostały jego słowa: „Niech płyną datki bez miary, ofiary, dajcie ofiary, a stanie gmach wielkiej miary!”

Zakończenie prac nastąpiło we wrześniu 1925 r., a w 1926 r. oddano także budynek mieszkalny dla nauczycieli, do którego kapłan wystarał się o niezbędne meble. To przedsięwzięcie pozwoliło na zapewnienie słupczanom nie tylko odpowiedniego miejsca nauki dzieci, ale także sprowadzenie dobrej kadry pedagogicznej. Co więcej, kuratorium zauważyło te zmiany i do Słupcy wtedy przeniosło też Seminarium Nauczycielskie z Liskowa.

Kolejnym miłym krokiem w rozwoju naszej edukacji stało się utworzenie Szkoły Handlowej, o którą też zabiegał Franciszek Szczygłowski. Pragnął w ten sposób zapewnić młodzieży edukację na wyższym poziomie i przygotować do pracy. Miał nadzieję, że dzięki temu społeczeństwo nie będzie jedynie opierać się na życiu z pracy rąk, ale rozwinie nowe zawody.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie dzięki tym działaniom proboszcza nasze miasto się rozwijało. Zmieniała się struktura społeczeństwa, zmieniały też potrzeby. Po zaspokojeniu tych bytowych, uwagę dziekana Szczygłowskiego przyciągnęła konieczność pielęgnowania ducha narodu. Dla podkreślenia naszej trudnej historii, a szczególnie tych, którzy walczyli i polegali za jego wolność, zainicjował postawienie pomnika upamiętniającego Polaków poległych w latach 1914–1918–1920. Monument stanął w dniu 3 maja 1926 r. na słupckim rynku.

Ksiądz Franciszek zawsze dbał o wychowanie i rozwój duchowy swoich podopiecznych. Ponieważ sam posiadał dużą i dobrze zaopatrzoną bibliotekę, chętnie dzielił się jej zasobami z mieszkańcami dziekanatu. W jego zbiorach znajdowały się książki z różnych dziedzin życia: religijne, historyczne, rolnicze, powieści polskich i obcych pisarzy, pisma i opracowania dla dzieci i młodzieży. Sprowadzał broszury patriotyczne i „Głos Wia-

ry” księdza Żaka, który propagował stowarzyszenia katolickie oraz rozbudowę szkół. Troszczył się o utrzymanie świadomości narodowej nie tylko przez kazania, które głosił, ale też przez dobre lektury.

Jako dobry pasterz, dbał nie tylko o sprawy religijne i duchowe, lecz przejmował się także edukacją i wychowaniem patriotycznym swoich wiernych. Szczególnym szacunkiem darzył Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Dzięki niemu co roku 19 marca odbywały się w Słupcy uroczystości związane z imieninami wodza. Za namową księdza mieszkańcy m.in. przystrajali okna domów portretami Marszałka i flagami narodowymi.

Innym znaczącym zadaniem, jakiego podjął się Franciszek Szczygłowski by wpłynąć na jakość życia swoich parafian, było wybudowanie domu katolickiego przy parafii. Kapłan uważał, że bardzo ważne jest wychowanie religijne i opieka nad najmłodszymi i najstarszymi członkami słupckich rodzin, a tego zadania mogły się podjąć właśnie zakonnice. W 1938 r. dom parafialny stanął niedaleko kościoła. Przybyłe wówczas siostry sercanki zajęły się opieką nad chorymi i zorganizowaniem przedszkola, które prowadziły do wybuchu II wojny światowej. Było to ostatnie wielkie dzieło dziekana Franciszka Szczygłowskiego.

Okres rozwoju miasta nie trwał jednak długo, gdyż w niedzielę 10 września 1939 r. Niemcy wjechali do Słupcy. Proboszcz Szczygłowski odprawiał wówczas mszę św., podczas której dowiedział się o tym wydarzeniu. Zdenerwowany ogłosił, by wszyscy uczestnicy mszy spokojnie, małymi grupkami lub pojedynczo, wychodzili z kościoła do domów. Przybyli wówczas żołnierze Wehrmachtu byli uzbrojeni w karabiny maszynowe, z których oddali na wiat kilkadziesiąt strzałów. Tak zaczął się w Słupcy ponury czas okupacji.

Z okupacją niemiecką wiązały się liczne represje wobec mieszkańców, następowały wówczas m.in.: likwidacja polskich nazw ulic, rozebranie pomnika Niepodległości, aresztowania obywateli,

wprowadzenie godziny policyjnej, konfiskata dóbr materialnych, zamykanie polskich i żydowskich sklepów, zamknięcie ochronki, wyrzucenie z budynku domu parafialnego sióstr zakonnych.

Kolejne drastyczne chwile nastąpiły 16 stycznia 1940 r., kiedy to w mroźny, śnieżny i wietrzny wieczór na rynku naszego miasteczka stanęły dwie ciężarówki zaciągnięte szczelnie plandekami. Gestapowcy wieźli z Włocławka ks. bpa Michała Kozala, księży profesorów i alumnów do obozu przejściowego w klasztorze w Łądzie. Wiadomość ta dotarła do księdza prałata Szczygłowskiego, który zaczął organizować im pomoc materialną i żywnościową. Stał się wówczas kurierem przetrzymywanego ks. bpa Kozala, ponieważ odjeżdżając z Łądu otrzymywał od niego instrukcje, które następnie przekazywał do kurii i rodzin internowanych w Łądzie księży.

Niestety, jego pomoc nie uszła uwadze hitlerowców. Aresztowanie proboszcza parafii słupeckiej nastąpiło 7 grudnia 1940 r. Ksiądz prałat Szczygłowski, po 7 miesiącach maltretowania i śledztwa, podobno został uniewinniony, lecz zaraz

po otrzymaniu wyroku gestapo zabrało go do lochów więzienia w Gnieźnie. Więźniów politycznych, do których zaliczony został dziekan, obowiązywał szczególnie surowy regulamin. Byli oni codziennie wzywani na przesłuchania i maltretowani. Po przesłuchaniach często rozpoczynała się gimnastyka, trwająca do całkowitego wyczerpania uwięzionych, z której niemal zawsze ktoś nie wracał.

Ksiądz Franciszek Szczygłowski to niewątpliwie jeden z największych bohaterów międzywojennej Słupcy i człowiek, dzięki któremu odradzała się ona po czasach ciemności zaborów. Nie uniknął swego przeznaczenia, jak wielu Polaków w czasie wojny. Prawdopodobnie został zamęczony w wyniku tortur, głodu i ciężkiej pracy. Zmarł 28 lipca 1941 r. Odszedł za wcześnie, jednak na pewno dziś nasze miasto nie byłoby takie, gdyby nie jego ówczesna determinacja w dążeniu o lepszą przyszłość. Niestety, odszedł zamęczony, ale nie zapomniany i choć nikt nie potrafi powiedzieć, gdzie i jak zginął, to wszyscy mieszkańcy Słupcy wiedzą, jak żył.

BIBLIOGRAFIA

- Bartkowiak J., „Z dziejów Gimnazjum Kupieckiego”, Gazeta Słupecka z 1997 r.
- Dzieje Słupcy pod redakcją Bolesława Szczepańskiego, Poznań 1996.
- Jarecki M., „Krótka historia powiatów ziemi słupeckiej”, Wydawca Starostwo Powiatowe w Słupcy, 2002.
- Jarecki M., „Krótka historia kościoła św. Wawrzyńca”, maszynopis z 1996 r.
- Jarecki M., „Ksiądz Franciszek Szczygłowski, patriota społecznik”, Głos Parafii nr 32 z 1998 r.
- Ks. Wąsowicz J. „Relacja o pracy duszpasterskiej i społecznej ks. Franciszka Szczygłowskiego (1876–1941), dobrodzieja dział salezjańskich w Aleksandrowie Kujawskim i Łądzie nad Wartą”, Łąd 2013, s. 325–332.
- Tarczyński S., „Aresztowanie Księdza Szczygłowskiego”, Gazeta Słupecka z 1992 r.
- Zambrzycka H., „Nauki oświaty nigdy dość”, Przegląd Koniński z 1990 r.
- Zaborski Z., „Ksiądz Franciszek Szczygłowski – patriota i społecznik”, Przegląd Koniński

KOMENTARZ EKSPERCKI

Praca poświęcona jest osobie księdza Franciszka Szczygłowskiego, wieloletniego proboszcza parafii pod wezwaniem św. Wawrzyńca w Słupcy i aktywnego działacza społecznego. Dobór tematyki tekstu wydaje się bardzo udany, gdyż pozwala pokazać II wojnę światową na ziemiach polskich nie przez zazwyczaj upowszechniany na poziomie edukacji szkolnej pryzmat potyczek militarnych i walki powstańczej, lecz jako traumatyczne przeżycie dla całego społeczeństwa Rzeczypospolitej, które narażone zostało nie tylko na ogromne straty materialne, lecz również straty populacyjne i kadrowe. Zestawienie warunków, w jakich przyszło dokonać żywota ks. F. Szczygłowskiemu z dorob-

kiem pracy organicznej, jaki kapłan ten po sobie zostawił, może służyć za przykład szerszego zjawiska jakim było pozbawianie narodu polskiego jego najzdrowszej społecznie tkanki.

Autor artykułu w sposób znaczący podkreśla rolę ks. F. Szczygłowskiego w inicjatywach, które wymagały przede wszystkim kolektywnego wysiłku szerszej grupy obywateli Słupcy. Praca znakomicie wpisuje się w programowe założenia konkursu, a jednocześnie bardzo pochlebne świadectwo dojrzałości Autora, który podejmując decyzję o próbie zmierzenia się z biografią księdza społecznika.

dr Karol Dziuda

Weronika Wardęga

I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łasku

AKCJA „N”

Akcja „N” czyli wojna psychologiczna z okupantem. Przeprowadzając ją na terenie okupowanej przez Niemców Polski i w III Rzeszy, ale z biegiem czasu czasopisma wytwarzane przez podziemie trafiały także na obszar wschodni, aż do frontu wschodniego. Kierował ją Tadeusz Żenczykowski pseudonim „Kania”. Akcję „N” prowadzono poprzez różne specjalne konspiracyjne pisma, gazety, broszury i ulotki w języku niemieckim, które miały na celu zdemotywować niemiecką armię, cywilów i administrację. Robiono to przez przekazywanie ludziom, żołnierzom i urzędnikom, że III Rzesza niedługo upadnie, spadną na nią ciężkie zniszczenia, co miało podważyć wiarę społeczeństwa niemieckiego w słuszność Adolfa Hitlera i zwycięstwo Niemiec w wojnie. Miało to także wywołać wrażenie, że akcja prowadzona jest przez niemieckie grupy antyhitlerowskie. Opisywano

w prasie najważniejsze militarne i polityczne posunięcia, sprawy III Rzeszy i złe traktowanie Volksdeutchów przez rodaków. Czasopisma wydawane w języku niemieckim przez redaktorów polskiego podziemia spowodowały, że część niemieckiego społeczeństwa uwierzyła w istnienie antyhitlerowskiego oporu. Niektórzy żołnierze Wehrmachtu płacili za te czasopisma nawet po kilkadziesiąt marek. Pokrewne akcje spowodowały kłótnie, a nawet bójkę wśród Niemców.

W skład podwydziału „N” wchodziło pięć działów takich jak: akcji dywersyjnej, kolportażu (rozprowadzanie wśród niemieckiego społeczeństwa prasy, ulotek itp.), redakcji, studiów i organizacji. Akcją „N” prowadzono z nadzwyczajną doskonałością. Dział studiów zajmował się gromadzeniem informacji o historii i geografii Niemiec; szczególną uwagę poświęcano językowi niemieckiemu,

dialektom, gwarze, zwrotom urzędowym oraz aktualną sytuacją w armii, wśród ludności cywilnej, problemami politycznymi, wojskowymi i gospodarczymi. Na podstawie wiadomości zebranych przez dział studiów drukowano tysiące egzemplarzy ulotek i czasopism mających trafić swym przekazem do ludzi o różnych poglądach politycznych. W celu rozprowadzania wytworzonych materiałów, na terytorium Niemiec zostały utworzone sztaby, między innymi w Berlinie, Hamburgu czy Hanowerze. Poza tymi okręgami prasa docierała praktycznie do każdego większego miasta III Rzeszy. Aby rozprowadzić prasę na terytorium okupowanej II Rzeczypospolitej stosowano metody takie jak podrzucanie druków do koszar, szpitali, toalet publicznych i pociągów; czasami nawet niemieccy żołnierze znajdowali antyhitlerowskie ulotki, czasopisma w swoich plecakach. Jednym z kurierów rozprowadzających publikacje był Zdzisław Jeziorański pseudonim „Jan Nowak”, ale również bardzo przyczynili się do tego harcerze „Szarych Szeregów”. Żeby wszystko skutecznie działało, potrzebne były właściwe placówki na tych terenach, zespoły tajnych drukarni, odpowiednie maszyny, dokumenty, archiwa.

Głównymi magazynami wydawanymi w języku niemieckim i jednym w języku polskim były: „Der Soldat” i „Der Frontkämpfer”, które przeznaczone były dla żołnierzy niemieckich walczących na froncie wschodnim. Podsuwały one myśli czytelnikom, że wśród członków armii istnieje duża antyhitlerowska opozycja, której członkami są rzekomo też wyżsi oficerowie niemieccy. „Bilder für die Truppe”, czasopismo, które zawierało fotografie wywołujące u adresata stan przygnębienia, załamanie. „Der Klabautermann” ilustrowane, satyryczne pismo; którego nazwa oznacza postać pojawiającą się na tonącym statku, co dla żeglarzy oznaczało przyszlą, nieuniknioną katastrofę. Ten tytuł cieszył się największą popularnością u wspomnianych wyżej żołnierzy Wehrmachtu, którzy płacili za niego nawet po kilkadziesiąt ma-

rek. Pismo „Der Hammer”, zmienione później na „Der Durchbruch” skierowane było do ludności niemieckiej w III Rzeszy i mieszkającej na terenach do niej przyłączonych. Zawierało artykuły między innymi o poglądach lewicowych.

„Die Ostwache” przeznaczone dla Niemców w Generalnej Guberni i „Die Zukunft”, które przeznaczone było dla Volksdeutchów. Wydawana była również gazeta „Kennst Du die Wahrheit?” skierowana do Niemców mieszkających w III Rzeszy oraz dla Volksdeutchów żyjących w okupowanej Polsce. Polscy tłumacze bardzo starali się, aby wszystkie teksty były napisane w bezbłędnym języku niemiecki, przez co jeszcze długo po wojnie przypisywano tę działalność nieistniejącym grupom antyhitlerowskim.

Szukano informacji na temat sposobu komunikacji ze społeczeństwem przez partie narodowo-socjalistyczne oraz używanymi przez nie językiem i pojęciami. Analizowano przedwojenne działania niemieckie, programy polityczne i postawy wobec przeciwników oraz różne konflikty i ugrupowania. Przez to stworzono kilkanaście fałszywych instytucji niemieckich między innymi organizacja Heimatsbund „Freiheit und Frieden”, która była podziemną organizacją „mającą” siedziby w Berlinie i Monachium, nakłaniającą przez niemiecką ludność cywilną do zrezygnowania z ciężkiej pracy w wojennym przemyśle Niemieckim; organizacja wojskowa Soldatenbund „Hindenburg”, która miała na celu wytłumaczyć niemieckim żołnierzom, że nie wygrają wojny z Rosją, podkreślając straty wojsk niemieckich na froncie wschodnim i nawołującą do odsunięcia od władzy Adolfa Hitlera. Gestapo zatrudniło ponad sto tysięcy agentów do wykrycia nie istniejących organizacji.

Innymi działalnościami było na przykład rozlepianie fałszywych zarządzeń niemieckich na terenach okupowanych; wywieszono rozporządzenie, zarządzające ewakuację niemieckiej ludności z Generalnego Gubernatorstwa, które doprowadziło to wielkiego zamieszania i bałaganu wśród za-

mieszkujących tamten teren Niemców. Wysłano również fałszywe zarządzenie Führera, w którym gubernator ogłosił 1 maja 1942 r. za dzień wolny od pracy, ale płatny, wskutek czego w ten dzień wiele fabryk wstrzymało produkcję, czego skutki były bardzo dotkliwe. Polacy wysłali również kilka instrukcji dla wojsk między innymi „Instrukcję postępowania w sprawie odmrożeń na froncie wschodnim”, która zawierała dużo drastycznych opisów i zalecała rzadkie i trudne do zdobycia leki, jednak włączono ją do planu szkolenia.

Jednym z efektywnie działających wydziałów „enowskich” oprócz warszawskiego, był jego łódzki odpowiednik, który nie dysponował tylko materiałami doręczonymi ze stolicy, ale tworzył również swoje. Tutejsi dziennikarze doskonale znali łódzkie otoczenie niemieckie, więc zaczęli przygotowywać i wysyłać anonimowe listy wśród Niem-

ców na ważnych pozycjach. Pisma zawierały część prawdy i napisane były w taki sposób, aby naprowadzić adresata do rzekomego nadawcy, dzięki czemu wśród Niemców w Łodzi często wybuchały awantury i bójki. Innym działaniem na terenie województwa łódzkiego były posunięcia jednej z grup, która rozpowszechniała w środowisku Niemców na terenie Łasku, Pabianic, Zduńskiej Woli i Łodzi ulotki, które nakazały wstawić się pod groźbą kary wywozu do jednego z obozów śmierci; ukazywało to sekrety niemieckich masowych zagład, w których wychwalano nowoczesne metody, takie jak uśmiercanie gazem jako lepsze od „przestarzałych” sposobów sowieckich.

Działalność akcji „N” zawieszono wiosną 1944 r., głównie dlatego, że wykryto jedną z głównych drukarni w Warszawie i kilka innych, gdzie Gestapo znalazło kartotekę druków.

BIBLIOGRAFIA

- <http://www.dws-xip.pl/PW/bitwy/pw5b.html>
- <https://histmag.org/Ruch-oporu-w-Lodzi-w-latach-II-wojny-swiatowej-2318/2>
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Akcja_N
- <https://opinie.wp.pl/akcja-n-wojna-psychologiczna-armii-krajowej-6126018040223361a>
- <http://www.piens.pl/akcja-n/>

KOMENTARZ EKSPERCKI

Artykuł poświęcony jest polskim działaniom dywersyjno-propagandowym prowadzonym w okresie II wojny światowej nie tylko na terenie Generalnego Gubernatorstwa, lecz również na ziemiach Rzeszy (zarówno tych anektowanych w czasie wojny, jak i tych rdzennie niemieckich). Autor skoncentrował się na próbie wieloaspektowego ujęcia zagadnienia o zasięgu ponadregionalnym, sygnalizując zarazem aspekt działań dywersyjnych realizowanych w okresie okupacji niemieckiej w okręgu łódzkim.

Czytając artykuł, w sposób łatwy i czywisty można wywnioskować o specyfice akcji będącej przedmiotem wywodów Autora. Zakres merytoryczny oraz geograficzny przedstawianej proble-

matyki został nakreślony we wstępie artykułu. W treści pracy wskazano na okoliczności opisywanego przedsięwzięcia, dokonując opisu istoty podejmowanych działań dywersyjno-propagandowych. Charakteryzując działalność poszczególnych działów Samodzielnego Podwydziału „N” Biura Informacji i Propagandy Związku Walki Zbrojnej oraz Armii Krajowej, Autor nie unikał egzemplifikacji, starając się — najczęściej skutecznie i poprawnie — powoływać na dość szczegółowe informacje. Na uwagę w szczególności zasługuje bogate ilustrowanie przykładami wydawniczej sfery działalności dywersyjnej polskiego państwa podziemnego, choć sam styl wprowadzania nowych informacji pozostawia

nieco do życzenia. Autor przytoczył szereg tytułów czasopism wydawanych i kolportowanych w Generalnym Gubernatorstwie oraz Rzeszy niemieckiej w okresie okupacji niemieckiej.

Artur Domżański

GRA MIEJSKA

Hubert Cieplucha

Jan Rośniak

Kamil Flądziński

Jakub Rek

XIII Liceum Ogólnokształcące im. Marii Piotrowiczowej w Łodzi

Śladami getta łódzkiego

Cel gry

Gra ma na celu zaciekawić młodzież licealną historią Łodzi z okresu II wojny światowej i przybliżyć tematykę dziejów Getta Łódzkiego, z wykorzystaniem nowoczesnych technologii informatycznych.

Regulamin

1. Gra ma na celu poszerzyć wiedzę na temat ważnych miejsc łódzkiego getta, nie jest elementem rywalizacji.

2. Gra przeznaczona jest dla młodzieży ponadgimnazjalnej.

3. Biorąc udział w grze należy pamiętać o przestrzeganiu zasad zachowania w miejscach pamięci.

4. Autorzy Gry nie ponoszą odpowiedzialności, za straty materialne wywołane przez uczestników gry miejskiej.

5. Wszystkie znalezione skrzynki należy odłożyć w to samo miejsce aby inni uczestnicy mieli równe szanse.

6. Należy przygotować długopis lub ołówek, dwa bilety 20 minutowe i przynajmniej jeden telefon z dostępem do Internetu na grupę, a organizator musi wydrukować kartę zadań.

7. Skrytki posiadają kod QR, który przekierowuje do strony z zadaniem i wskazówką dotarcia do następnego miejsca.

8. Gra powinna zająć nie dłużej niż 4,5 godziny.

9. W ostatnim punkcie znajdują się dwie skrytki, w jednej z nich znajduje się kod przekierowujący na stronę końcową. Jest tam karta odpowiedzi według, której organizator sprawdza odpowiedzi grupy.

10. Każdy uczestnik jak i organizator jest zobowiązany do przestrzegania zasady fair play.

Linki do stron z grą miejską

<https://gramiejska1.wixsite.com/spacerpolodzkimgetci>

<https://gramiejska1.wixsite.com/placstrazacki>
<https://gramiejska1.wixsite.com/kosciolwnmp>
<https://gramiejska1.wixsite.com/czerwonydomek>
<https://gramiejska1.wixsite.com/synagogaalteszil>
<https://gramiejska1.wixsite.com/obozcyganski>
<https://gramiejska1.wixsite.com/cmentarzydowski>
<https://gramiejska1.wixsite.com/stacjaradegast>
<https://gramiejska1.wixsite.com/stronakoncowa>

Zadania

I. Zachodnia 14, Plac Strażacki

Informacja gdzie znaleźć pierwszą skrzynkę znajduje się na karcie odpowiedzi.

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

Przy ul. Lutomierskiej 13 znajdowały się biura żydowskiej straży ogniowej. W 1942 r. getto posiadało 176 wyspecjalizowanych strażaków. Funkcjonował też odrębny oddział strażniczy, strzegący domów i klatek schodowych przed niebezpieczeństwem pożarów. Na tyłach budynku, na dużym placu, który ciągnął się niemal do ul. Wesołej przy cmentarzu żydowskim, mieściły się koszary straży ogniowej. Stały tam wozy i sprzęt przeciwpożarowy. Strażacy z getta sami wykonali znakomitą motopompę. To na tym właśnie placu odbyły się najważniejsze przemówienia Rumkowskiego. Wielka szpera to akcja, podczas której żydowscy policjanci i niemieccy żandarmi przeszukiwali domy i zabierali wszystkich nieprzydatnych do pracy Żydów, głównie chorych i zniedołężniałych, a także dzieci poniżej 10 lat. Nazwa „Szpera” pochodzi od niemieckich słów Allgemeine Gehesperre, oznaczających całkowity zakaz opuszczania domów. Zakaz ten obowiązywał Żydów od 5 września. Dzień przed rozpoczęciem akcji, Chaim Mordechaj Rumkowski, wygłosił przemówienie, w którym wezwał mieszkańców zamkniętej dzielnicy. Słynny cytat jego przemówienia brzmiał: „Ja muszę przeprowadzić tę krwawą operację. Muszę poświęcić członki, by ratować ciało”. Budynek przy ul. Lutomierskiej 11 i 13 nie istnieje. Wybudowano w tym miejscu nowe bloki. Przetrwał natomiast jeden z domów w głębi (dziś to ul. Zachodnia 14). To na

tle tego domu przemawiał Chaim Mordechaj Rumkowski we wrześniu 1942 roku, gdy wzywał mieszkańców getta, by oddali swoje dzieci dla ratowania innych. Zachowało się sporo fotografii, na których widać tłum słuchających go ludzi. To, co mówił, mogło być przecież dla nich wyrokiem życia lub śmierci. Przez część tego placu przebiega dziś jedna z nitek poszerzonej ulicy Zachodniej. Przy ul. Lutomierskiej niedaleko Zgierskiej, w miejscu, gdzie stały kiedyś budynki, a dziś jest mały skwer, na kamieniu umieszczona została tablica przypominająca los ponad tysiąca Żydów z Hamburga, których przywieziono do getta jesienią 1941 r.

ZADANIE

Korzystając z dostępnych źródeł, wyjaśnij o co chodziło w zdaniu wypowiedzianym przez Chaima Rumkowskiego w dniu ogłoszenia akcji nazwanej Wielką Szperą.

ODPOWIEDŹ

Chaim Mordechaj Rumkowski musiał przekazać Żydom osadzonym w getcie, aby wydali Niemcom swoje dzieci, poniżej 10 roku życia, oraz wszystkie osoby niezdolne do pracy, aby sami nie zostali wywiezieni do obozów zagłady.

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO NASTĘPNEGO OBIEKTU

51°46'59.4"N 19°27'14.3"E

Skrzynka z kodem QR znajduje się za lewym skrzydłem południowej bramy kościoła.

II. Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

Dla tysięcy Żydów, którzy przeżyli łódzkie getto, kościół z czerwonej cegły i stojący obok niego drewniany most nad ul. Zgierską to doskonale rozpoznawalne symbole. Na wielu zdjęciach i obrazach, przedstawiających ten fragment historii Łodzi, widać smukłe wieże kościoła. W ten dramatyczny sposób katolicka świątynia stała się świadkiem żydowskiej tragedii. Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Starym Mieście stoi w miejscu pierwszej świątyni katolickiej Łodzi. Decyzję o budowie podpisano w 1887 r., a rok później rozpoczęto prace. Wcześniej trzeba było zdecydować, co zrobić z drewnianym kościółkiem stojącym pierwotnie — najpewniej już od połowy XVIII w. — przy ul. Zgierskiej. W końcu przeniesiono go na teren starego cmentarza chrześcijańskiego przy ulicy Ogrodowej, niemal na wprost bramy wejściowej do fabryki Izraela Poznańskiego. Przetrwał do dziś pod wezwaniem św. Józefa. Tymczasem na placu, który już wtedy nazywał się placem Kościelnym, ruszyła budowa nowej świątyni. Projekt neogotyckiego kościoła wykonał architekt Konstanty Wojciechowski. Była to trójnawowa bazylika z czerwonej nieotynkowanej cegły. Taki styl lansowano wówczas w budownictwie kościelnym jako polski styl narodowy. Reprezentacyjny wyraz nadaje świątyni fasada z dwiema wieżami. Kościół został ukończony w 1897 r. Budowę — co jest charakterystyczne dla historii wielonarodowej Łodzi — wspierali łódzcy fabrykanci. Protestantka rodzina Scheiblerów ofiarowała na kościół 15 tys. rubli, Juliusz Kunitzer — też protestant — przekazał katolikom dwa tysiące rubli. Żydowski fabrykant Izrael Poznański sfinansował ułożenie posadzki. Pierwszy neogotycki kościół w Łodzi górował nad Starym Miastem, które wtedy w znacznym stopniu zamieszkiwała ludność żydowska. Nawet domy wokół kościoła w większości należały do żydowskich właścicieli. W czasie

II wojny światowej kościół znalazł się na terenie łódzkiego getta. Przez pierwszy rok drzwi świątyni były zamknięte. Potem naziści postanowili zrobić tam magazyn rzeczy zrabowanych Żydom. Od wiosny do jesieni 1942 r. przywożono ubrania po ludziach zamordowanych w obozie zagłady.

ZADANIE

Korzystając z dostępnych źródeł, napisz jaką funkcję pełniło to miejsce w getcie i co było tam składowane? Jak potocznie było nazywane to miejsce?

ODPOWIEDŹ

W pierwszym roku funkcjonowania getta, drzwi świątyni były zamknięte. Potem naziści postanowili zrobić tam magazyn rzeczy odebranych Żydom. Od wiosny do jesieni 1942 r. przywożono ubrania po ludziach zamordowanych w obozie zagłady. Jednak gdy wstrzymano transporty do Chełmna na Nerem, w kościele powstała sortownia pierza i puchu. Żydzi nazywali to miejsce „białą fabryką” od puchu, który unosił się w powietrzu.

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO NASTĘPNEGO OBIEKTU

Znajdź czerwony budynek na ul. Kościelnej, niedaleko kościoła. W jednej z rynn w murze znajdziesz skrzyneczkę z kodem QR.

III. Kościelna 8/10, „Czerwony domek”

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

W budynku parafialnym kościoła Wniebowzięcia NMP w czasie wojny mieściła się siedziba komisariatu policji kryminalnej tzw. kripo. Przez mieszkańców getta to miejsce nazywane było czerwonym domkiem („Rote Haus”), zarówno ze względu na kolor cegły, jak i przeznaczenie — było to miejsce kaźni i tortur. Niemiecka placówka kripo została powołana 19 maja 1940 r. pod nazwą Sonderkommando Getto. Od 1942 r. funkcjonowała jako Kriminalkommissariat Getto. Początkowo do kripo należało zwalczanie przemytu i przestrzeganie, by osoby nieupoważnione nie wchodziły do getta ani nie opuszczały go. Stopniowo jednak głównym zadaniem stało się wykrywa-

nie i odbieranie mieszkańcom ukrywanego mienia. Załedwie w ciągu czterech miesięcy — od końca czerwca do końca października 1942 r. — hitlerowcy przejęli mienie wartości 586 tys. niemieckich marek. Wśród rzeczy skonfiskowanych mieszkańcom getta była biżuteria, waluta, kryształ, futra, dywany, tkaniny. W kripo pracowało przeciętnie około 20 funkcjonariuszy, byli wśród nich łódzcy Niemcy, którzy znali język polski i jidysz. Kripo korzystało też z sieci żydowskich konfidentów, którzy dostarczali niemieckim funkcjonariuszom informacje o tym, kto może mieć jeszcze ukryte kosztowności. Na parterze budynku zakwaterowany był oddział żydowskiej policji porządkowej, który pilnował aresztu. Było tam sześć cel ogólnych i jedna separotka. Funkcjonariusze kripo mogli przeprowadzać rewizje o każdej porze dnia i nocy. Zeznania o miejscu ukrycia wartościowych przedmiotów wydobywali torturami i biciem. Czerwony domek stał się w getcie synonimem katowni, wejście tam było niemal równoznaczne ze śmiercią lub kalectwem. Najczęściej rodzina otrzymywała informację o nagłej śmierci krewnego. Od 1943 r. kripo zostało związane organizacyjnie z gestapo i ścigało także przestępstwa o charakterze politycznym. Komisariat policji kryminalnej działał na terenie getta do końca wojny. Budynek przetrwał wojnę bez uszczerbku i potem wrócił do pierwotnego właściciela, parafii kościoła Wniebowzięcia NMP.

ZADANIE

Podaj nazwę formacji, która stacjonowała w tym budynku oraz jakie było jej zadanie.

ODPOWIEDŹ

W tym miejscu stacjonowało Kripo, które początkowo pilnowało granic getta, a w późniejszym okresie, rekwirowało własności Żydów oraz przesłuchiwało ich wykorzystując do tego tortury.

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO NASTĘPNEGO OBIEKTU

51°46'51.4"N 19°27'24.3"E

Skrytka ukryta przy instalacji o podstawie trójkąta.

IV. Synagoga Alte Szil

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

Synagoga Alte Szil w Łodzi — główna synagoga łódzkiej gminy żydowskiej, znajdująca się przy ul. Wolborskiej 20 na Starym Mieście. Była jedną z najbardziej okazałych synagog — zarówno w Łodzi, jak i w całej Polsce. Synagoga została zbudowana w latach 1863–1871, według projektu Jana Karola Mertschinga, gdyż stara drewniana synagoga groziła zawaleniem i we wrześniu 1861 r. została zamknięta przez władzę miasta. W 1897 r. świątynia została przebudowana według projektu Adolfa Zeligsona i nabrała ostatecznego wyglądu. Podczas II wojny światowej w nocy z 10 na 11 listopada 1939 r. hitlerowcy ograbili i podpalili synagogę. Na fotografiach z 1940 r. widać jeszcze wypalone ściany budowli, potem na zdjęciach z getta widać jedynie gruzy. W części parku, położonej niedaleko miejsca, w którym stała synagoga, w 1995 r. umieszczono pomnik Dekalogu, przedstawiający Mojżesza trzymającego dwie kamienne tablice z dziesięciorgiem przykazań. Znajduje się tam również tablica upamiętniająca zniszczoną przez hitlerowców synagogę. Murowany budynek bożnicy wzniesiono na planie prostokąta. Posiadał cechy kilku stylów: bizantyjskiego, neomauretańskiego i neoromańskiego. Ortodoksyjni Żydzi chcieli w ten sposób podkreślić swe przywiązanie do kulturowej tradycji mającej korzenie na Bliskim Wschodzie. Była to jedna z najciekawszych synagog w Łodzi i Polsce, swoją formą i wystrojem bardzo różniąca się od typowej zabudowy Łodzi.

ZADANIE

Korzystając z dostępnych źródeł wymień niedysiejsze duże synagogi w Łodzi, podpalone między 10 a 11 listopada 1939 r.

ODPOWIEDŹ

Synagoga Ezras Izrael w Łodzi (ul. Wólczańska 6)

Synagoga Ohel Jakow w Łodzi (ul. Gdańska 18)

Wielka Synagoga w Łodzi (Al. T. Kościuszki 1)

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO NASTĘPNEGO

OBIEKTU

Kieruj się na północny zachód

Skręć w prawo, kierunek: Wolborska

Skręć w prawo w Wolborską

Lekko w lewo w Zuli Pacanowskiej

Skręć w prawo w Bojowników Getta Warszawskiego

Skręć w lewo w Franciszkańską

Skręć łagodnie w prawo, pozostając na Franciszkańskiej

Skręć w prawo, kierunek: Wojska Polskiego

Skręć w prawo w Wojska Polskiego

Miejsce docelowe będzie po lewej stronie

Skrytka znajduje się w promieniu 5 metrów od miejsca docelowego.

V. Obóz cygański

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

Późną jesienią 1941 r. w kwadracie dzisiejszych ul. Wojska Polskiego (wówczas Brzezińska), Obrońców Westerplatte (wówczas Towiańskiego), Starosikawskiej i Głowackiego nazisci wyodrębnili tzw. obóz cygański. Było to jakby getto w getcie. Nazisci zamknęli tam ponad 5 tys. Cyganów: Romów i Sinty z Burgenlandu przywiezionych z pogranicza austriacko-węgierskiego. To jeden z najbardziej tajemniczych rozdziałów w dziejach Lit-zmannstadt getto. Nawet sami Żydzi niewiele wiedzieli, kto tam został zamknięty, dlaczego i jaki był los tych, których potem wywieziono w nieznanym dla nich kierunku. Obóz został zorganizowany na niewielkim obszarze 0,019 km kw. Z jednej strony graniczył ze stroną aryjską i był strzeżony przez funkcjonariuszy Schupo. Od strony getta był pilnowany przez policję żydowską. Został ogrodzony podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego, a z dwóch stron także głęboką — prawie dwumetrową — fosą (później zasypaną z uwagi na groźbę

runięcia kamienicy). Wszystkie okna od strony zewnętrznej zabito deskami. Na teren obozu można było wchodzić tylko przez bramę przy ulicy Brzezińskiej (dziś Wojska Polskiego). Cyganów przywieziono do Łodzi w bydłych wagonach w dniach 5-9 listopada 1941 r. Wśród 5007 osób było 2689 dzieci. Mieszkali w strasznych warunkach. Na terenie obozu nie było latryn, łaźni, wody. Nie było kuchni, brakowało naczyń, nie było łyżek... Wkrótce wybuchła epidemia tyfusu, która zdziesiątkowała ludność, w pierwszej kolejności dzieci. W ciągu siedmiu tygodni zmarło 719 Cyganów. Byli grzebani na terenie cmentarza żydowskiego w części kwater PV i PVI w zbiorowych mogiłach.

ZADANIE

Oblicz gęstość zaludnienia obozu cygańskiego. Wynik podaj w metrach kwadratowych. Jakie skutki miała taka gęstość zaludnienia w straszliwych warunkach? 1 km² to 1 mln m².

ODPOWIEDŹ

Gęstość zaludnienia wynosi w przybliżeniu 4 osoby na m². Takie nagromadzenie ludzi w straszliwych warunkach skutkuje epidemią i głodem.

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO NASTĘPNEGO OBIEKTU

Idź wzdłuż ul. Wojska Polskiego, trzymaj się lewej strony. Skręć w lewo za restauracją Stylową. Idź do czerwonej bramy.

VI. Cmentarz żydowski ul. Bracka (Ewaldstrasse)

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

Nowy cmentarz dla zmarłych wyznania mojżeszowego powstał w 1892 r., była to druga nekropolia łódzkich Żydów [patrz: Stary cmentarz żydowski]. Są tam pochowani najważniejsi łódzcy fabrykanci. Monumentalne grobowce twórców przemysłowej potęgi miasta: Prussaków, Silbersteinów, Poznańskich, Konów, Jarocińskich, można odnaleźć obok skromnych macew biedoty żydowskiej z ulicy Franciszkańskiej czy Stodolnianej. Na

bałuckim kirkucie są groby znanych lekarzy, prawników, artystów, także rodziców twórców, którzy rozsławili Łódź w świecie: Artura Rubinsteina, Artura Szyka czy Juliana Tuwima. Są ohele cadyków i macewy bundystów, na których pojawiają się symbole socjalistyczne. To prawdziwa mieszanina tradycji, tendencji i postaw, przypominająca wielowarstwową i różnorodną rzeczywistość przedwojennej Łodzi.

W czasie II wojny światowej cmentarz znalazł się w obrębie getta. Mówiło się o nim popularnie: cmentarz na Marysinie. W południowej części nekropolii wyznaczono miejsce, gdzie grzebano osoby zmarłe w łódzkim getcie. Umieralność była porażająca. Codziennie odbywały się pogrzeby kilkudziesięciu osób, ale były dni, gdy umierało nawet 170 mieszkańców zamkniętej dzielnicy! W Łodzi nie było masowych grobów żydowskich. Każdy zmarły miał swoje miejsce. Zachowało się szczegółowe archiwum, dzięki czemu można ustalić miejsce pochówku zdecydowanej większości zmarłych. Na Polu Gettowym są groby Żydów z Łodzi, a także osób przywiezionych z gett prowincjonalnych, m.in. z Włocławka, Głowna, Strykowa, Brzezina, Sieradza, Zduńskiej Woli czy Wielunia oraz z terenów Austrii, Czech, Luksemburga i Niemiec. Jednak nie wszyscy zmarli w czasie wojny zostali pochowani na Polu Gettowym. Wiele osób grzebało swoich bliskich w alejkach i pomiędzy już istniejącymi rodzinnymi grobami. Niedaleko mauzoleum Poznańskich jest na przykład grób Dawida Sierakowiaka, autora dziennika z łódzkiego getta. Niedawno na tzw. Nowym Polu udało się odnaleźć miejsce, gdzie został pochowany Maurycy Trębacz, znany żydowski malarz, który zmarł z głodu w łódzkim getcie w styczniu 1941 r.

ZADANIE

Korzystając z dostępnych źródeł, napisz ile osób jest pochowanych na polu gettowym oraz ile osób zostało zatrzymanych do oczyszczenia getta po ostatnim transporcie. Dlaczego nie dokończono

wykopywania grobów dla pozostawionej do oczyszczenia getta ludności.

ODPOWIEDŹ

Na polu gettowym pochowano około 45 tys. Żydów. Do oczyszczenia getta zostawiono 800 osób, które po oczyszczeniu miały zostać zamordowane i pochowane w trzech wykopanych mogiłach. Pomysł porzucono, ponieważ Niemcy śpieszyli się aby uniknąć konfrontacji z nadciągającymi Rosjanami.

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO NASTĘPNEGO OBIEKTU

51°48'07.6"N 19°28'48.6"E

Skrytka ukryta została po lewej stronie schodów przed kolumną.

VII. Stacja Radegast

TEKST ŹRÓDŁOWY (znajduje się na stronie)

To jeden z najważniejszych obiektów związanych z historią łódzkiego getta. Miejsce, z którego w latach 1942–1944 odjechały tysiące ludzi do ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem, a w sierpniu 1944 r. do Oświęcimia. Mimo upływu dziesięcioleci do dziś przetrwał drewniany dworcowy budynek z rampą. Stacja powstała jeszcze przed wojną, w 1937 r., ale zaczęła spełniać swoją szczególną rolę od kwietnia 1940 r., a głównie od chwili zamknięcia getta i odizolowania go od reszty miasta. Wkrótce okolice stacji zostały odgródzone i otoczone zasiekami. Mieszkańców domów sąsiadujących z tym obiektem wywłaszczono i wysiedlono. Postawiono wartownie i magazyny, a także tory mijankowe. Od 1940 r. na stację Radegast — przez mieszkańców nazywaną też bocznica na Marysinie — przywożona była żywność i opał potrzebne gettu. Tędy docierały surowce do produkcji ubrań, butów, mundurów dla niemieckiej armii. Stąd wyjeżdżały również gotowe wyroby. Od połowy 1940 r. wywożono tą drogą Żydów do obozów pracy w Poznańskim, a także do budowy węzła kolejowego Łódź-Olechów. Od 1941 r. na Radegast przywożono transporty Żydów z Europy Zachodniej, m.in. z Berlina, Pragi, Wiednia i Luk-

semburga, a także Cyganów z Burgenlandu. Potem także ludność żydowską z likwidowanych gett miast i miasteczek Kraju Warty. Od stycznia 1942 r. ze stacji Radegast wyruszały transporty Żydów do obozów zagłady. Najpierw w kierunku północnym, do Chełmna nad Nerem, potem na południe — do Oświęcimia. Od wiosny do jesieni 1942 r. wywieziono z tego miejsca na śmierć ponad 70 tys. Żydów. Po półtorarocznej przerwie deportacje do Chełmna wznowiono. W czerwcu i lipcu 1944 r. wywieziono tam ponad 7 tys. osób. Prawie nikt nie ocalał. Od 9 sierpnia 1944 r. Żydów z łódzkiego getta wywożono do obozu w Oświęcimiu- Brzezince. Ostatni transport w tamtym kierunku wyruszył 29 sierpnia. Spośród ponad 70 tys. ludzi, którzy opuścili wówczas getto, przeżyło kilka tysięcy. Liczby podawane przez historyków są różne i wahają się od 5 do 15 tys. Stacja Radegast to łódzki Umschlagplatz. Ten skromny budynek przy ulicy Stalowej był świadkiem ostatniej drogi wielu Żydów z Litzmannstadt getto, ale przez długi czas po wojnie o tym miejscu nie pamiętano. Pod koniec

2002 r. Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense wystąpiła z projektem, by w tym budynku stworzyć muzeum łódzkiego getta. W 2004 r. zaczęto teren porządkować. Stacja Radegast ma stać się jednym z najważniejszych miejsc pamięci związanych z historią Litzmannstadt getto.

ZADANIE

Korzystając z dostępnych źródeł napisz kiedy i po co wybudował stację. Jak przed powstaniem getta nazywała się stacja?

ODPOWIEDŹ

W latach 1925–1926 podczas budowy linii kolejowej Widzew–Zgierz na terenie kupionym od folwarku Marysin II wybudowano mijankę. Wtedy też urządzono plac przeładunkowy, który jednak do wybuchu II wojny światowej był wykorzystywany okazjonalnie. Przed powstaniem getta miejsce to nazywało się „stacja Marysin”.

WSKAZÓWKA DOJŚCIA DO OSTATNIEJ SKRYTKI

Ostatnia skrytka znajduje się po zachodniej stronie kolumny.

Karta odpowiedzi

Pierwsza skrytka znajduje się w zachodniej ścianie kamienicy przy ulicy Zachodniej 14.

Lp.	Odpowiedź
1.	
2.	
3.	
4.	
5.	
6.	
7.	

BIBLIOGRAFIA

<http://www.lodzgetto.pl/>

<http://baedekerlodz.blogspot.com/>

<https://lodz.ipn.gov.pl/>

KOMENTARZ EKSPERCKI

Gry wykorzystujące przestrzeń miejską, jako element rozgrywki cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Cechuje je zróżnicowana forma oraz różnorodna tematyka. Szczególne walory mają te, których warstwą poznawczą stanowią wydarzenia historyczne, zakorzenione w dziejach miasta, tudzież regionu.

Przygotowana przez uczniów XIII Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Piotrowiczówniej w Łodzi (Hubert Cieplucha, Jan Rośniak, Kamil Fładziński, Jakub Rek) propozycja gry miejskiej została zatytułowana: Śladami łódzkiego getta. Autorzy określają główny cel gry oraz wskazują docelową grupę uczniów, której jest ona dedykowana. Podnoszą nie tylko jej walory dydaktyczne, ale również zalety wychowawcze – dopuszczając współzawodnictwo zgodnie z zasadami *fair play*. Autorzy przygotowali przejrzysty i adekwatny do dedykowanej grupy uczniów regulamin rozgrywki. Określono zasady, powinności uczestników, a także maksymalny czas trwania gry.

Każde zadanie – a jest ich siedem – opatrzone zostało deskrypcją miejsca docelowego, określeniem czynności, które należy wykonać, by przejść do kolejnego zadania oraz wskazówkami pomocnymi w realizacji bieżącego.

Materiał tekstowy, który stanowi komponent merytoryczny każdego z zadań, przygotowany jest w sposób przejrzysty, z uwzględnieniem wielopłaszczyznowego ujęcia zagadnienia. Rozbudowany pod względem objętościowym nie generuje jednak zniechęcenia czytelnika. Napisany wartkim

językiem przenosi uczestnika rozgrywki w klimat tragicznych wydarzeń, jakie rozegrały się w regionie w okresie II wojny światowej.

Zadania gry opatrzone są także wskazówkami dojścia do docelowego budynku, gdzie umieszczona zostanie skrzyneczka z kodem QR. Takie rozwiązanie w znaczny sposób może usprawnić rozgrywkę, zwłaszcza w przypadku uczestników, którzy dopiero odkrywają dziedzictwo historyczne Łodzi. Twórcy gry wyposażają ponadto jej uczestników w „Kartę odpowiedzi”, która pozwala uprządkować wszystkie czynności związane z realizacją poszczególnych zadań.

Ciekawym rozwiązaniem zdają się być skrytki z wspomnianym kodem QR, który pozwala przekierować graczy na stronę z zadaniem do wykonania.

Warto odnotować, że Autorzy zatroszczyli się o poziom merytoryczny przygotowanych opisów. W zakresie tematyki historycznej definiującej grę korzystali z materiałów fachowych, min. Instytutu Pamięci Narodowej.

Należy wyraźnie podkreślić, że materiał, który opracowali Autorzy — zarówno opisy, jak i konkretne zadania — są już dostępne w sieci (linki umieszczone w opisie zadania).

Zaproponowana rozgrywka posiada bezsprzeczne walory edukacyjne. Stanie się — w finalnej wersji — nieodzownym narzędziem w pracy dydaktyczno-wychowawczej łódzkich nauczycieli, nie tylko szkół ponadgimnazjalnych.

dr Michał Andrzejczak

ARTYKUŁ EKSPERCKI

dr Piotr Ossowski

Kulmhof am Neer

Pierwsze obozy koncentracyjne w III Rzeszy powstały już w 1933 r. Kierowano do nich politycznych wrogów oraz osoby uznane za szkodliwe dla państwa. Jednak to dopiero wraz z wybuchem II wojny światowej nastąpił rozwój ośrodków masowej zagłady. Niemieckie władze lokowały nowe obiekty na podbitych terenach, w tym polskich. W ten sposób powstały obozy w Auschwitz, Bełżcu, Chełmnie nad Nerem, Majdanku, Sobiborze oraz Treblince. Do tego wykazu należy dodać także Gross – Rossen (w Rogoźnicy) oraz Stutthof (Sztutowo), które przed 1939 r. znajdowały się poza granicami II Rzeczypospolitej Polskiej. Tylko dwa wymienione miejsca – zgodnie z literaturą przedmiotu – pełniły funkcję obozu koncentracyjnego – Auschwitz oraz Majdanek.

Najwięcej ofiar przeszło przez KL Auschwitz. Oszacowano bowiem, że w latach 1940-1945 trafiło tam 1 315 000 ludzi, w tym 1 100 000 Żydów, 150 000 Polaków. Pamiętać należy także o Romach, sowieckich jeńcach i innych różnej narodowości.

Spośród wymienionych ośrodków masowej zagłady, najbliższej Łodzi znajdował się w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof am Neer). Literatura przedmiotu każe widzieć w tym miejscu pierwszy tego rodzaju obiekt. To właśnie tu niemieckie władze III Rzeszy eksperymentowały w zakresie nie tylko eksterminacji, ale również zacierania śladów zbrodni.

Ośrodek zagłady w Kulmhof am Neer powstał z inicjatywy Artura Greisera, namiestnika (Reichsstatthalter) Kraju Warty, czyli jednostki administracyjnej powstałej z polskich ziem wcielonych

do III Rzeszy. Postanowił wykazać się w kwestii rozwiązania kwestii żydowskiej. Skrupulatnie bowiem zrealizował wytyczne rozporządzenia Heinricha Himmlera, Reichsführera SS (stopień odpowiadający marszałkowi w strukturach Wehrmachtu), w sprawie wysiedlenia Polaków i Żydów z terenów wcielonych do III Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa. Do końca 1939 r. przesiedlono blisko 140 tys. Żydów z 385 tys. zamieszkujących teren Kraju Warty. W późniejszym okresie zrezygnowano z wywózek.

W lipcu 1941 r. z inicjatywy A. Greisera została zwołana konferencja, na której dywagowano nad rozwiązaniem kwestii żydowskiej. W notatce streszczającej przebieg, którą przesłał Adolfowi Eichmanowi, przedstawił obok koncepcji sterylizacji pomysł stworzenia obozu dla 300 tys. Żydów. Jednocześnie Herman Göring, pełnomocnik do spraw uregulowania kwestii żydowskiej, polecił Reinhardowi Heydrichowi, Szefowi Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, stworzenie planu ostatecznego rozwiązania sprawy żydowskiej. Ten zaś scedował zadanie na Adolfa Eichmanna.

A. Greiser jednak nie próżnował. Zwrócił się bezpośrednio do Adolfa Hitlera z prośbą o zgodę na zamordowanie co najmniej 100 tys. Żydów z Kraju Warty. Pomysł zaakceptowano. W tej sytuacji przystąpiono do praktycznej realizacji zadania. Obóz, w którym miano tego dokonać, miał rozpocząć swoją działalność w chwili rozpoczęcia konferencji w Wannsee, na której zapadła ostateczna decyzja w sprawie praktycznego rozwiązania kwestii żydowskiej, jak eufemistycznie określono pla-

nowane ludobójstwo. Jednak zmiana terminu na styczeń 1942 r. nie wpłynęła na akcję prowadzoną w lesie nieopodal Chełmna nad Nerem.

Preludium do ludobójstwa dokonanego w Kulmhof am Neer było zamordowanie w lesie niedaleko Konina Żydów przywiezionych z wiejskich gett z Groźca, Rzgowa i Zagórowa. Ostatecznie jednak wybór padł na Las Rzuchowski.

Wybór miejsca nie był przypadkowy. Ta niepoprzorna wieś i oddalony od niej o 4 km las, w którym spoczęły ludzkie szczątki, były bardzo dobrze skomunikowane między innymi z Łodzią, oddaloną o 60 km od miejsca zagłady. Poza tym leżały blisko środka wschodniego obszaru Kraju Warty.

Tworzenie ośrodka masowej zbrodni powierzono Sonderkomannu Herberta Lange. Ten zbrodniarz wojenny urodzony w 1909 r. miał już doświadczenie w realizacji morderstw na zlecenie III Rzeszy. Zarówno w Niemczech jak i po oddelegowaniu na zajęte polskie ziemie zajmował się akcją T4, czyli fizyczną eliminacją osób niepełnosprawnych oraz chorych psychicznych. Dość wspomnieć, że taką akcją kierował w przedwojennych polskich szpitalach i zakładach psychiatrycznych w Gnieźnie, Kościanie, Łodzi, Owińskach oraz Warcie. Nie oszczędził nawet pensjonariuszy domu starców w Śremiu. Jemu i jemu podległym żołnierzom przypisuje się zamordowanie co najmniej 6 tys. ludzi z terenu Kraju Warty. Dlatego też H. Lange powierzono funkcję pierwszego komendanta obozu Kulmhof am Neer.

Załoga skierowana do tworzenia obozu przybyła do Chełmna nad Nerem w listopadzie 1941 r. Składała się z 15 członków SiPo (Policji Bezpieczeństwa), 100 policjantów Schupo (Policji Prewencyjnej) oraz 8 polskich więźniów z poznańskiego więzienia w Forcie VII. Całą grupę podzielono na trzy komanda: pałacu, leśne i transportowe.

Historia obozu śmierci w Chełmnie nad Nerem dzieli się dwa okresy. Pierwszy rozpoczął się wraz z przybyciem pierwszego transportu ofiar w dniu

8 grudnia 1941 r. i kończy się wraz z opuszczeniem miejsca przez Sonderkommando 11 kwietnia 1943 r. Ponownie Chełmno nad Nerem i pobliski las stały się niemymi świadkami ludobójstwa w okresie od wiosny 1944 r. do 18 stycznia 1945 r., kiedy to niemieccy strażnicy w popłochu opuścili ośrodek zagłady przed nadciągającymi wojskami Armii Czerwonej.

Brak ciągłości w funkcjonowaniu, a właściwie przerwanie zbrodniczej działalności nastąpiło w wyniku groźby wybuchy epidemii, spowodowanej ogromną ilością rozkładających się ciał. W pierwszym bowiem okresie zwłoki były zakopywane w czterech zbiorowych mogiłach o wymiarach: długości 62-264 metry oraz szerokości 5-10 metrów. Zakopano w nich ponad 97 tys. ciał. Stąd też latem 1942 r. zapadła decyzja o wstrzymaniu przyjmowaniu nowych transportów ofiar. Równocześnie podjęto próby usunięcia problematycznych zwłok. Zanim jednak użyto pieców krematoryjnych, eksperymentowano z rozpuszczaniem ciał w wapnie tudzież przy pomocy materiałów wybuchowych. Ostatecznie jednak stanęło na piecach krematoryjnych. Najpierw stanęły cztery prymitywne, a dopiero jesienią 1942 r. wybudowano solidne z kominami, które przewyższały okoliczny las. Pomysłodawcą okazał się Paul Blobel. Jego koncepcja polowych pieców krematoryjnych zyskała uznanie najwyższych władz III Rzeszy. Dlatego też otrzymał specjalne zadanie usuwania wszelkich śladów zbrodni Einsatzgruppen na wschodnie.

Pojawił się jednak problem niespalonych kości. W tym celu sprowadzono specjalny młynek napędzany dieslowskim silnikiem, skonstruowany przez Żydów z Litzmannstadt Getto. Szef obozu zwrócił się bowiem do Hansa Biebow, niemieckiego zarządcy łódzkiego getta. Ten zaś takowym sprzętem nie dysponował. Zapytał jednak o to samo Mordechaja Chaima Rumkowskiego, prezesa Litzmannstadt Getto. W efekcie zadanie zostało zrealizowane.

Popiół z ludzkich ciał oraz zmielone kości były wsypywane do jedenastu wykopanych rowów, rozrzucone po lesie bądź wyrzucane wprost do Warty w okolicach miejscowości Zawadki.

Ofiary do Kulmhof am Neer przybywały z różnych stron. Koleją docierały do położonego na obrzeżach Koła dworca kolejowego. Stamtąd gnano ofiary przez miasto do synagogi, która stała przy dzisiejszym Nowym Rynku lub do pobliskiego domu Komitetu Żydowskiego przy ul. Rzeźniczej 6. Odległość od dworca kolejowego do wspomnianych budynków wynosiła ok. 2,5 km. Jednak po sprzeciwie niemieckich mieszkańców Koła, którzy interweniowali u wyższych władz, zapadła decyzja o zmianie transportowania z dworca do obozu zagłady. Na kolskich peronach Żydzi przesiadali się z pociągów normalnotorowych do wąskotorówki (kolski odcinek stanowił element znacznie większej Sompolińskiej Kolei Wąskotorowej). Stąd przewożono ich do położonej pod miastem wsi Powiercie. Stamtąd pieszo udawano się do młyna położonego we wsi Zawadka nad Wartą. Tu spędzano noc. Następnego dnia Żydzi szli pieszo do Chełmna nad Nerem.

Wspomniany las znajdował się w odległości ok. 4 km od Chełmna nad Nerem. Posiadał naturalne polany (otoczone drzewostanem), które stały się cmentarzem dla wielu tysięcy Żydów. Nim jednak stracili życie trafiali do opuszczonego majątku szlacheckiego we wspomnianej wsi. Znajdował się na skraju wsi, obok tutejszego kościoła pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, na skarpie nad Nerem. Neogotycki pałac był otoczony parkiem oraz ogrodem. Cała posiadłość liczyła bowiem prawie trzy hektary. Żydzi, którzy tu przybywali mieli nieodparte wrażenie, że Chełmno to tylko przystanek do tak obiecywanych przez niemieckie władze miejsca pracy. Niektórzy wręcz byli zachwyceni lokalizacją, czego najlepszym dowodem były ich wypowiedzi w stylu: „Co za piękne miejsce. Będziemy tutaj szczęśliwi. Jest tu zielono, ptaki śpiewają. Prawdziwe uzdrowisko”^[1]. I nie

były one odosobnione. Podkreślić należy, na co zresztą zwracają uwagę badacze tematyki Holocaustu, że w Chełmnie nad Nerem nie było typowych oznak dla obozów zagłady jak druty kolczaste oraz baraki jakże typowe między innymi dla Treblinki czy Auschwitz.

Pałac pełnił kluczową rolę w zbrodniczej machinie. Z jednej strony wchodzili Żydzi, przekonani o dobrych zamiarach ze strony niemieckich żandarmów. Pozostawiali cały swój dobytek. Rozebrani do naga z mydłem i ręcznikiem mieli udać się do specjalnych pomieszczeń w celu dezynfekcji. Jednak w środku budynku sytuacja ulegała diametralnej zmianie. Jakikolwiek nadzieje przyskały w trakcie przemarszu przez korytarz śmierci, zakończonego rampą prowadzącą do Spezialwagen (Sonderwagen lub S-wagen), czyli jeżdżących ciężarówek pełniących funkcję komór gazowych, które przez Polaków były nazywane „piekłami” lub „blaszakami”. Załoga miała do swej dyspozycji trzy tego typu pojazdy. Dwa mogły pomieścić od 80 do 100 ludzi, zaś jeden nawet do 175.

Pałac jednak zniknął wraz z końcem pierwszego etapu funkcjonowania Kulmhof am Neer. Budynek wysadzono w powietrze 7 kwietnia 1943 r. Przez drugi okres czasu w literaturze przedmiotu panowało przekonanie, że chodziło o zatarcie śladów zbrodni. Po latach, zwłaszcza po przeprowadzonych badaniach archeologicznych, wyszło na jaw, że był to ostatni akt morderstwa w pierwszej fazie. W pałacu bowiem znajdowała się grupa chorych więźniów.

Drugi etap rozpoczął się wiosną 1944 r. Nowe transporty przyjęto w okresie od 23 czerwca do 15 lipca. Między innymi to wtedy przybyło około dziesięciu z Litzmannstadt Getto. Z powody braku pałacu, ostatnim miejscem, w którym przetrzymywano Żydów był pobliski kościół. Ci, którzy go opuszczali, trafiali natychmiast do Spezialwagen. W połowie sierpnia niemiecka załoga została uszczuplona o 40 osób, które na czele z Ernstem

„Maxem” Burmeisterem zostali oddelegowani do tłumienia Powstania Warszawskiego.

Poza niemiecką obsługą, w obozie znajdowali się także więźniowie (w tym Polacy), którzy byli zaciągani do fizycznych robót. O ile w pierwszej fazie istnienia obozu nocowali w piwnicach pałacu, o tyle w drugiej w znajdującym się na terenie majątku ziemskiego spichlerzu. To właśnie likwidacja tego ostatniego obiektu w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. była ostatnim aktem niemieckiej zbrodniczej maszyny. Postanowiono bowiem spalić żywcem ostatnich 47 więźniów. Ci jednak podjęli karkołomną próbę buntu, w wyniku którego zginęło dwóch Niemców. Jednak losu nie udało się odwrócić. Literatura przedmiotu podaje, że przeżyło tylko dwóch.

Znawcy tematu, badacze Holocaustu podkreślali wyraźnie problem określenia liczby ofiar. W okresie powojennym podawano do publicznej wiadomości, że w Kulmhof am Neer zginęło od 350 tys. do 360 tys. ludzi. Były to jednak zawyżone szacunki. Zgodnie z aktualnym stanem wiedzy przypuszcza się, że śmierć w Lesie Rzewuskim poniosło od 150 tys. do 200 tys. osób.

Pierwsze ofiary, które śmierć poniosły jeszcze w 1941 r., pochodziły z Koła, Dąbia, Kowali Pańskich, Kłodawy oraz Izbicy Kujawskiej. Łódzki historyk Julian Baranowski, który zajmował się mieszkańcami Litzmannstadt Gett, dokładnie określił liczbę osób deportowanych w 1942 r.:

- w okresie od 5 do 12 stycznia deportowano łódzkich Romów (ok. 5 tys. ludzi)
- w okresie od 16 do 19 stycznia deportowano 10 003 Żydów
- w okresie od 2 lutego do 2 kwietnia deportowano 34 073 Żydów
- w okresie od 4 do 15 maja deportowano 10 914 Żydów, w dużej mierze tych wysiedlonych z zachodniej Europy.

Mimo to nadal nie udało się podać precyzyjnej liczby ofiar. Wśród nich znaleźli się mieszkańcy nie tylko wspomnianych miejscowości, ale również

Aleksandrowa Kujawskiego, Bełchatowa, Błaszczak, Brzeźcia Kujawskiego, Brzezin, Chodeccy, Ciechocinka, Działoszyna, Gostynina, Kalisza, Kiełczygłowa, Koluszek, Krośniewic, Kutna, Lutomierska, Łasku, Łodzi, Ozorkowa, Pabianic, Pajęczna, Poddębic, Praszki, Sieradza, Strykowa, Sulmierzyc, Szadka, Szczercowa, Turka, Uniejowa, Warty, Władawy, Wieruszowa, Zduńskiej Woli, Żelowa, Złoczewa, Żychlina i innych. Pamiętać należy także o Żydach z zachodniej Europy, których po wysiedleniu do Litzmannstadt Getto los dopełnił się w Kulmhof am Neer. Mowa bowiem o ludziach, którzy mieszkali w Berlinie, Düsseldorfie, Eden, Frankfurcie nad Menem, Hamburgu, Kolonii, Luksemburgu, Pradze oraz Wiedniu.

Te ofiary nie były bezimienne. Miały imiona i nazwiska jak Henryk Pfeffer, ur. 23 września 1914 r. w Łodzi. Jako młody chłopak służył w 10. pułku piechoty w czasie kampanii wrześniowej w 1939 r. Po przegranej trafił do niewoli. Zachował się po nim nieśmiertelnik, znaleziony przez archeologów. Tylko tyle po nim zostało.

Byli i tacy, którym udało się zbiec z obozu za granicę. Jednym z nich był Szlomo Ber Winer (Jakub Grojnowski), któremu udało się dotrzeć do warszawskiego getta i przekazać hiobową wieść. Drugim był Michał Podchlebednik, który nawiązał łączność z ZWZ-AK. Obaj uciekinierzy byli przy musowymi grabarzami.

Polacy upamiętnili Zagładę Żydów w Kulmhof am Neer stawiając w 1964 r. pomnik autorstwa Józefa Stasińskiego oraz Jerzego Buszkiewicza (odsłonięty 27 września). W 1987 r. powołano do życia muzeum, które ostatecznie otwarto 17 czerwca 1990 r. Istotnymi dla poznania szczegółów zbrodni były badania archeologiczne przeprowadzane w latach 1997–2005.

O pomstę do nieba woła jednak rozliczenie sprawców ludobójstwa dokonanego w ośrodku masowej zagłady w Chełmnie nad Nerem. Na karę śmierci skazano trzech członków załogi. Wyrok wykonano w dwóch przypadkach — Waltera Pille-

ra (pełnił funkcję zastępcy komendanta obozu; skazany przez Sąd Okręgowy w Łodzi) w dniu 19 stycznia 1949 r. oraz Hermana Gielowa (szofer Spezialwagen; skazany przez Sąd Apelacyjny w Poznaniu) w dniu 6 czerwca 1951 r. Trzeci — Bruno Israel (żandarm) został ułaskawiony przez Bolesława Bieruta, prezydenta RP, a w 1958 r. został warunkowo zwolniony z odbywania kary dożywotniego pozbawienia wolności.

W RFN w latach 1962-1965 osądzono trzynastu osób z załogi Kulmhof am Neer. Trzy uniewinniono, a pozostałe otrzymały karę pozbawienia wolności od trzynastu miesięcy do trzynastu lat. Znaczący temat poddali pod wątpliwość, czy wszyscy z osądzonych odbyli karę.

W 2001 r. na karę ośmiu lat pozbawienia wolności skazano Henryka Manię, Polaka, który jako więzień cieszył się dużymi przywilejami oraz uznaniem niemieckiej załogi obozu. Przypisano mu, że przywłaszczał sobie mienie ofiar, bez przymusu zapędzał ofiary do komór czy wręcz stosował wobec nich kary fizycznej przy pomocy pejca.

Pozostali oprawcy, o ile przeżyli II wojnę światową (część zginęła na frontach, zwłaszcza z Sonderkommando Lange, które po zakończonej pierwszej fazie zostało skierowane do Jugosławii), nie ponieśli konsekwencji.

Przypis:

[1] Pawlicka-Nowak Ł., *Świadectwa Zagłady*, Gdańsk 2014, s. 29.

BIBLIOGRAFIA

- W. Bednarz, *Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem*, Warszawa 1946;
- P. Montague, *Chełmno. Pierwszy nazistowski obóz zagłady*, Wołowiec 2014;
- *Niemieckie miejsca zagłady w Polsce*, red. J. Lachendro, Marki 2007;
- *Mówią świadkowie Chełmna*, red. Ł. Pawlicka-Nowak, Konin-Łódź 2004ł
- *Ostatnim etapem przesiedlenia jest śmierć. Pomiechówek. Chełmno nad Nerem. Treblinka*, oprac. E. Wiatr, B. Engelking, A. Skibińska, Warszawa 2013;
- *Ośrodek Zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem w świetle najnowszych badań. Materiały z sesji naukowej*, red. Ł. Pawlicka-Nowak, Konin 2004;
- Ł. Pawlicka-Nowak, *Świadectwa Zagłady*, Gdańsk 2014;
- M. Szczesiak-Ślusarek, *Zagłada kolskich Żydów [w:] Z dziejów Żydów kolskich — w 70 rocznicę zagłady w obozie Kulmhof am Neer*, red. K. Witkowski, Koło 2012.

PATRONAT



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

 Kuratorium Oświaty w Łodzi



Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli
i Kształcenia Praktycznego



Muzeum
Tradycji
Niepodległościowych
w Łodzi

WSPÓŁPRACA:



Komenda
Wojewódzka
Policji w Łodzi

 Państwowy Instytut Naukowy
Instytut Śląski w Opolu



MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



CENTRUM EUROPEJSKIE NATOLIN

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach zadania publicznego:
„Program pomocy wybitnie uzdolnionym uczniom” w roku 2017